Nr. 168. Lwów — Sobota dnia 25 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 25 św. Jakóba Ap. Proklusa
Jutro: 26 św. Anny M. NMP. Sob. Gabryela A.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 31
Zachód „ „ 7 m. 37
Długość dnia godzin 15 minut 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Sytuacya na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 22 lipca.

(∞) Wielka programowa mowa prezydenta izby poselskiej należy wszędzie do rzadkości. Podobne mowy pozwalał sobie wygłaszać Gambetta, korzystając ze swego wyjątkowego stanowiska w republice, jako były dyktator. W wiele lat później wystąpił był z taką mową p. Deschanel, ale rozwinął w niej tylko swój teoretyczny pogląd na obowiązki francuskiego parlamentu, popełnił jednak błąd, za który przy najbliższej kadencyi nie był wybrany prezydentem. Utarło się bowiem przekonanie, że zupełnie bezstronny marszałek izby powinien ukrywać swe osobiste zdania o taktyce stronnictw. Samą tedy zapowiedź, że hr. Wojciech Apponyi wygłosi wielką polityczną mowę od marszałkowskiego stołu sprawiła w mieście i sejmie nadzwyczajne wrażenie. W wilią tego wypadku tylko o tem mówiono w klubach, teatrach, kawiarniach i na ulicach; dzienniki wystąpiły z artykułami; słowem, oczekiwano ważnego zdarzenia. Jakie stanowisko zajmie „najwymowniejszy" Węgier, urodzony opozycyonista, propagator tych pomysłów, które do potwornych rozmiarów rozwinęli i przez to wypaczyli dzisiejsi obstrukcyoniści? Że ich nie pochwali, to się rozumiało samo przez się, bo wszakże jest pierwszym stróżem parlamentarnego porządku, ale co powie o narodowych żądaniach, o gabinecie „bana", o stosunku do Austryi i jaki to wszystko będzie miało skutek? Optymiści mieli jak najbardziej różowe nadzieje, ale pessymiści byli bodaj czy nie więcej, a panowie między nimi zawzięci dowodzili, że na taką mowę już zapóźno, trzeba ją było wygłosić zaraz po zamianowaniu gabinetu hr. Hedervarego, a w każdym razie przed krwawą bójką w Wielkim Waradynie. Może jednak Apponyiemu szło o coś innego, jak o ratowanie Hedervarego; może chciał się odezwać na powszechne w kraju wołanie o gabinet jak najbardziej popularny?

Sala sejmowa nigdy nie była tak wypełniona jak dziś; brakło zaledwie kilku chorych posłów. W lożach — pełno członków izby magnatów; na galeryach — tłok publiczności. Cisza ogromna, wszyscy pochyleni naprzód, uważnie słuchają.

Kiedy Apponyi mówi, to węgierski język nie jest podobny do tłuczenia orzechów. Ten ognisty mówca każe siebie słuchać, ale sam się nie wsłuchuje w swe zręczne zdania, tak giętkie i ładnie zbudowane, jak giętki i przyjemny jest jego głos. Nawet rzeczy bardzo znane mają w jego ustach jakiś wdzięk nowości. Panie się nim zachwycają, a to może nawet za wiele znaczy.

Cóż mówił? Wziął w obronę hr. Hedervaryego: nie mogło być inaczej. Przypomniał, że był i jest opozycyonistą, bo uważa, że ugoda z r. 1867-go powinna być rozwinięta w kierunku coraz większych narodowych zdobyczy, ale żaden zdrowy rozwój nie powinien się odbywać gwałtownymi skokami. Naród, to nie konik polny, który nie wie, gdzie skoczy, a rozwój, to nie przewrót. Kto sądzi, że dobrze pracuje dla narodu, podkopując najważniejszą jego instytucyę: parlament, ten czyni jak ów, który chcąc uzdrowić człowieka, podsunie jego głowę pod nóż gilotyny. Niecierpliwość jest politycznym błędem obstrukcyonistów: chcą prędko tego, co może się stać tylko powoli. A ich taktycznym błędem jest żądanie, aby stronnictwo niezawisłości złamało słowo. Czyż oni nie domyślają się, co o nich powie historya? Ich honorowy prezydent, wielce szanowny Koloman Thaly, ich prezydent urzędujący niemniej szanowny Franciszek Kossuth, ich trzej wice-prezydenci — wszyscy oni mieli przecież pełnomocnictwo do układów z hrabią Hedervary. Skorzystali z tego, zawarli układ rozsądny, patryotyczny, otwierający daleki horyzont, a gdy to się stało, członkowie stronnictwa podnieśli rokosz. Gdyby nawet słuszność była po ich stronie, nie powinni byli tego robić, bo honor ich pełnomocników jest ich honorem, a nadto, jeżeliby takie postępowanie weszło w zwyczaj, czyż byłyby jakie poważne stronnictwa, a bez nich czyż byłby Sejm? A czegoż żądają obstrukcyoniści? Przedewszystkiem węgierskich emblematów w armii. Czyż jednak nie jest ważniejsze, aby co rychlej pułki węgierskie zapełniły się węgierskimi oficerami, a wojskowe procesy na Węgrzech żeby się odbywały po węgiersku? To już nie pozory, które przemawiają do oczu, ale treść dla węgierskiej duszy. Ją nakarmić, a całości monarchii strzedz, z zaufaniem i życzliwością spoglądać na Austryę, to zadanie, godne patryoty.

Taka była treść długiej mowy marszałka izby — mowa może kandydata do teki prezydenta gabinetu. Zapewne na obstrukcyonistów ona nie podziała; już prezes Beöthy oświadczył w sejmie zaraz po niej, że chociaż przyznaje słuszność czcigodnemu marszałkowi, ale pozostaje przy obstrukcyi. Lecz niezawodnie silnie podziała na kraj i wywrze skutek zarówno wtedy, jeżeli hr. Hedervary pośpieszy, jak i wtedy, jeżeli nastąpi rozwiązanie sejmu i rozpisanie wyborów do nowego. Otucha wstąpiła w resztki kossuthowskiego obozu. Postanowiły one zachować swą klubową organizacyę, nie wybierać nowego honorowego prezydenta, ani rzeczywistego, ani wice-prezesów, w nadziei, że starzy powrócą, a sprosić trzeciego wice-prezesa p. Totha, który także był ustąpił, aby tymczasowo załatwiał interesa klubu. P. Toth na to się zgodził. Jest więc pocieszne, że pod obstrukcyą powinien teraz grunt się usuwać. Jedno to wszakże trzeba powiedzieć: obstrukcya nie opiera się na żadnych politycznych czynnikach, nie opiera się na wyborcach, lecz na tłumach nie mających głosu, a gra *va banque*; zatem, aby ją zwalczyć, trzeba obstrukcyonistów usunąć z sejmu, czyli rozwiązać izbę. Mowę Apponyego trzeba tedy uważać za otwartą próbę naprawy stosunków bez odwołania się do wyborców. Może obstrukcyoniści to wezmą pod rozwagę.

Jeden tutejszy dziennik doniósł pod znakiem półurzędowym, że wedle nowej ustawy wojskowej, wprowadzającej dwuletnią służbę w piechocie i jeździe, trzyletnią w artyleryi, a czteroletnią w marynarce, potrzeba będzie brać co roku 203.000 rekrutów, czyli prawie o sto tysięcy więcej jak teraz i że odpowiednio się zwiększy budżet wojenny. Mogło to przerazić. Zapytany w sejmie, minister honwedów jen. Kolossvary rzekł tylko, że ów dziennik nie mógł podać wiadomości półurzędowej. O samem doniesieniu nie powiedział ani słowa. Jednakże proste obliczenie wskazuje, że się ten dziennik nie mylił. Dla nowych okręgów 1500 ludzi, dla powiększenia 1800 kompanij o 15 ludzi 27.000, dla oddziałów pomocniczych rocznie 1700 ludzi. Dotąd stan prezencyjny armii stałej wynosił 311.300, w przyszłości będzie wynosił 365.000. Z tej cyfry 52.000 będą trzyletnie, zatem roczny pobór rekruta wyniesie 17.000, a dwuletnich żołnierzy będzie 313.000, zatem corocznie trzeba brać 157.000 rekrutów — czyli ogółem 174.000 rekrutów co roku, prawie o 70 tysięcy więcej niż dotąd. Oczywiście budżet militarny znacznie się zwiększy na amunicyę, podoficerów, umundurowanie itd.

Większe koszta spowoduje także reforma sądownictwa wojskowego. Wspólny minister wojny już przesłał projekt tej reformy i kosztorys wydatków obu ministrom obrony. Będzie potrzeba znacznie powiększyć liczbę audytorów, adjunktów i praktykantów, których ministeryum chętnie przyjmie z cywilnych sądów. Potrzebne będą także nowe gmachy na trybunały wojskowe, bo teraz takich gmachów właściwie wcale nie ma.

Wszelkie reformy są kosztowne. Kto ich chce — niech płaci!

Watykan a Rosya.

W sposób bardzo poufny toczyły się mniej więcej od roku rokowania między Watykanem a Rosyą o zamianowanie kardynałem jednego z biskupów katolickich, zostających pod berłem rosyjskiem. Rokowania te były prowadzone bardzo poufnie i z tego powodu wypadało zachować je w najgłębszej tajemnicy. Dzisiaj zdradza je prasa rosyjska, więc już można o nich mówić. Można tedy powiedzieć, że zostało rzeczą zdecydowaną, iż kardynałem zostanie X. arcybiskup Popiel.

Nowosti, dziennik petersburski, opowiada o tych rokowaniach co następuje:

„Rosya liczy 14,000.000 katolików, poddanych rosyjskich. Wszyscy ci katolicy, stosownie do zasad Kościoła katolickiego, uważają Papieża za głowę Kościoła. Wszystkie rozporządzenia co do zarządzania ludnością katolicką w Rosyi, mianowania arcybiskupów i t. d., idą z Watykanu. A tymczasem — wśród najbliższych doradców Papieża, wśród kardynałów, nie ma ani jednego poddanego rosyjskiego, ani jednego przedstawiciela Kościoła katolickiego w Rosyi. Kiedy w sferach watykańskich poruszana jest jakakolwiek sprawa, dotykająca interesów katolików w Rosyi, wśród kardynałów nie ma żadnego, któryby znał stan rzeczy, umiał i chciał obronić daną sprawę. Niemcy mają swych kardynałów, zawzięcie ochraniających interesy germanizmu, nawet ze szkodą części katolików w Niemczech innych narodowości, z wyjątkiem niemieckiej; Austrya — ma kardynałów z pośród Niemców, Węgrów i Polaków; Anglię reprezentują w Watykanie kardynałowie angielscy i irladzcy — jedna tylko Rosya z 14,000.000 katolików znajduje się na uboczu. Przedstawicielem interesów katolików w Rosyi — że tak powiemy, dobrowolnym i nieurzędowym — jest kardynał Rampolla. Drugiego kardynała, któryby broniłby tych interesów, wymienić nie można.

„Mówią, że kardynał Rampolla wybornie zdawał sobie sprawę z nienormalnego pod tym względem położenia katolików Rosyi i że sprawa kardynała poddanego rosyjskiego, jako przedstawiciela katolików rosyjskich przy Watykanie — stała na porządku dziennym i miała być omówiona na drodze dyplomatycznej z rządem rosyjskim, przyczem wymieniono nawet jednego z biskupów, jako proponowanego kandydata do kapelusza kardynalskiego. Choroba Papieża odroczyła rozwiązanie tej sprawy, bezwarunkowo posiadającej ogromne znaczenie dla poddanych rosyjskich wyznania katolickiego i dla interesów Kościoła katolickiego w Rosyi.

„Dlatego też katolicy, poddani rosyjscy, z wielką uwagą śledzą wiadomości z Rzymu. Wyniki przyszłego konklawe, jakoteż osobistość przyszłego Papieża, niewątpliwie będą miały znaczenie i przy rozwiązaniu sprawy kardynała — poddanego rosyjskiego.

Że obecnie wśród wyższego duchowieństwa katolickiego w Rosyi są ludzie, którzy będą umieli pogodzić interesy państwowe Rosyi z interesami Kuryi, o tem nie ma najmniejszej wątpliwości".

Koloniści polscy w Argentynie.

Do *Kuryera Poznańskiego* piszą z Apostoles (Missiones):

Warunki dla osadników, przybywających tutaj, zmieniają się niemal corocznie i są mniej lub więcej korzystne, zależnie od postępu i rozwoju kolonizacyi tego terytoryum. Jako na miejscu osiadły i dokładnie tutejsze stosunki znający, poczuwam się do obowiązku przedstawienia istotnego stanu rzeczy i pragnę, aby z nim obznajomiły się przedewszystkiem niczem nie zniechęcone i łatwowierne umysły, które uczuwają gorącą chęć wędrowania w nieznane im kraje zamorskie. Przedewszystkiem dla uspokojenia tych ludzi w kraju ojczystym, którzy już mają swoich krewnych i przyjaciół w Argentynie, z przyjemnością donoszę, że gubernator Missiones, Don Juan J. Lanusse, znany z szczerych sympatyi dla Polaków, został wybrany w początku grudnia bieżącego roku na trzeci z rzędu czteroletni okres rządów. Nasi osadnicy dziękują Bogu za tak szczęśliwy obrót rzeczy, gdyż w tym gubernatorze widzą słusznie swego orędownika i dobrodzieja. Wiedzą dobrze, że pod jego rządami nigdy nie dadzą się im we znaki nadużycia władz podwładnych, albo skutki wybuchów miejscowego szowinizmu. Pod sterem Don Juana Lanusse, wychodźcy polscy, którzy przybywają do Apostoles, wypocząwszy i zapomniawszy o dolegliwościach długiej i ciężkiej podróży, po kilku miesiącach pracy czują się tu, jak u siebie w domu.

Zbliża się lato, a więc i pora, w której włoscy i niemieccy agenci emigracyjni pracują gorączkowo, nakłaniając wszelkiemi sposobami włościan galicyjskich do wyjazdu za morze. Jak wam to dobrze wiadomo, agenci owi w agitacyi nie przebierają w środkach, lecz szerzą bądź niedokładne, bądź też wprost fałszywe wiadomości, byle tylko jak najwięcej ludzi zwerbować i jak najwięcej grosza do swych kieszeni napchać. Corocznie wyjeżdżają około maja liczne zastępy wychodźców z Galicyi i przybywają tu z końcem czerwca. W ubiegłym roku (1902) mimo, że zawczasu uprzedzano, iż rząd argentyński zniósł subsydya, przybyło tu przeszło 1500 wychodźców galicyjskich. Wielu z nich spotkało przykre rozczarowanie, gdyż przybywszy bez żadnych środków do życia, przekonali się naocznie i odczuli dotkliwie, że dzięki niedowierzaniu uprzednim przestrogom, „dawanym" im w kraju, znaleźli się w położeniu opłakanem. Pewna część owych emigrantów rozpierzchła się po różnych prowincyach, biedując ciężko dla braku znajomości języka. Ci zaś z nowych przybyszów, którzy tutaj pozostali, rozebrali już wszystkie obszary rolne, które rząd przeznaczył dla emigrantów, mianowicie: w Apostoles, Azara, Jan-José i Concepcion. Obecnie w tej części Missiones nie ma już wcale żadnych gruntów rządowych do rozdania.

Wobec zbliżającego się sezonu emigracyjnego, zwracam uwagę stron interesowanych na ten fakt tak doniosły dla rolników-wychodźców i w najlepszych intencyach radzę, by włościanie galicyjscy w tym roku stanowczo powstrzymali swój wyjazd do Missiones. Jeżeli już koniecznie myślą emigrować, to niech to uczynią w porze, kiedy rząd tutejszy zdeklaruje nowe wymiary terenów państwowych na kolonie rolne. Łatwo można przewidzieć następstwa nowego napływu wychodźców w porze obecnej, tak bardzo ku temu nieodpowiedniej. Nowy przybysz, zawiedziony w swych oczekiwaniach, rozczarowany kompletnie, zbiedzony, musiałby przedsięwziąć dalszą wędrówkę w głąb kraju. Tubylcy, widząc tych nędzarzy, nabraliby niekorzystnego i fałszywego wyobrażenia o ogóle polskich wychodźców, coby naturalnie wyrządzić mogło nieobliczone szkody dla pochlebnej opinii, jaką się dotychczas cieszą nasze kolonie w Argentynie. Obcy uważaliby żywioł polski za plemię, cierpiące na manię koczowniczą.

Na wyjazd jest jeszcze dość czasu; rok 1904 będzie odpowiedniejszą porą na kolonizacyę. Istnieje projekt zbudowania linii kolejowej, która ma przebiegać Missiones ze wschodu na zachód, od rzeki Uruguay do rzeki Parany, co ułatwi niezmiernie dowóz płodów wytwórczych osad do stolicy. Budowa kolei nastręczy też zajęcie robotnikom, szukającym zarobku dziennego.

Tok spraw politycznych w Argentynie przybrał od kilku miesięcy obrót bardzo korzystny dla kraju. Wojna z Chili, o której sądzono, że już zawisła na włosku — szczęśliwie zażegnana. Spór o granicę w Andach powierzono sądowi rozjemczemu, którego superarbitrem jest król angielski Edward VII.

Tej zimy zawitał w te strony, celem poznania kolonii polskich i resztek zabytków pojezuickich, pewien wybitniejszy przedstawiciel świata finansowego. Odniósł on o naszych wychodźcach bardzo korzystne wrażenie.

— Ci ludzie — mówił mi przy pożegnaniu — muszą w swych schludnych i powabnych chatkach żyć w dostatku i czuć się przytem bardzo szczęśliwymi.

— Byliby też nimi istotnie, gdyby nie... mrówki.

— No, a cóż rząd wobec tego?

— Ma najlepsze chęci i pragnie osadnikom pomagać w niszczeniu tych szkodników, lecz nie zawsze może spieszyć z pomocą.

— Otóż ja przyszlę wam sto maszynek i trzysta puszek trucizny do tępienia mrówek. Koloniści zapłacą za to, kiedy będą mogli i to po cenie fabrycznej.

— Bóg zapłać!

Filantrop spełnił obietnicę: sto rodzin skorzystało z tego dobrodziejstwa. Przy cierpliwości i systematycznem stosowaniu maszynek, można się pozbyć tych natrętnych owadów. Używanie maszynek do tępienia mrówek posłuży za przykład dla innych osadników, zapewne wszyscy zaopatrzą się w tym roku w owe aparaty, a będzie ich trzeba z dziesięć razy tyle, ile ich już jest obecnie w użyciu.

Z. Białostocki.

Kardynałowie-Polacy.

Wszystkich kardynałów-Polaków za czasów Rzpltej było siedmnastu, a mianowicie: 1) Wacław książę lignicki, Piast, biskup wrocławski, kardynał od roku 1381 (zrezygnował). 2) Mateusz z Krakowa, biskup Worms (wormacyeński) umarł 1410 r. 3) Zbigniew Oleśnicki umarł 1455 r. w Sandomierzu. 4) Izydor, metropolita kijowski, umarł w Rzymie 1463 r. 5) Aleksander, ks. mazowiecki, Piast, biskup trydencki, um. 1444 r. 6) Wincenty Kot z Dębna, herbu Doliwa, arcybiskup gnieźnieński um. w Uniejowie 1448 r. 7) Mikołaj Lasocki, herbu Dołęga, um. w Rzymie biskupem kujawskim, 1450 r. 8) Fryderyk Jagiellończyk, królewicz polski, arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski, um. w Krakowie 1503 r. 9) Stanisław Hozyusz, biskup warmiński um. 1579 r. w Subiaco pod Rzymem. 10) Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, um. w Rzymie 1600 r. 11) Andrzej Batory, opat czerwiński, biskup warmiński, zabity 28 października 1599 r. 12) Bernard Maciejowski, herbu Ciołek, biskup krakowski, um. 1608 r. 13) Jan Olbracht, królewicz polski, syn Zygmunta III, biskup warmiński i krakowski, um. w Padwie 1634 r. 14) Jan Kazimierz, królewicz polski i brat Jana Olbrachta, zrezygnował z kardynalstwa. 15) Michał Stefan Radziejowski, biskup warmiński, arcybiskup-prymas gnieźnieński. um. w Gdańsku r. 1705. 16) Jan Kazimierz Denhoff, poseł polski w Rzymie, opat mogilski, um. 1697 r. 17) Jan Aleksander Lipski, herbu Grabie, biskup krakowski, um. w Kielcach r. 1746. Cztery tylko

---

17)

O „Dziadach" Mickiewicza.

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy).

Oto w I części poematu, jak już wiemy, idzie Maryla na uroczystość dziadów — w rozpaczy po rozłączeniu z ukochanym, ale jeszcze przed ślubem z Puttkamerem. Między I a II częścią „Dziadów" nie ma takiej przerwy, żeby w niej mógł się odbyć ślub, bo jedno następuje po drugiem bezpośrednio tej samej nocy (tam pochód na dziady, a tu uroczystość dziadów) [1]), była więc na tej uroczystości jeszcze niezamężną „pasterką", jak ją poeta nazywa. Ponieważ w IV części poematu już „cudzym przykuta pierścieniem", przeto jasną jest rzeczą, że na III część „Dziadów" przypada ślub i wesele Maryli. Że to właśnie, a nie co innego było istotnie przedmiotem III części poematu, znajdujemy na to w samym poemacie niezbity dowód. Jak już wiemy, Gustaw umarł w przerwie między III a IV częścią poematu i to właśnie skutkiem tego, że ukochana została żoną innego. Skoro więc z tego, co było w poprzednich częściach, wynika na pewne, że na III część wypada ślub Maryli, a w IV części już na skutki tego faktu patrzymy, to mamy dowód, że fakt ten w III części poematu istotnie zaszedł, pominiętym zaś być nie mógł, bo stanowi w kompozycyi „Dziadów" moment przełomowy, ogromnie ważny, gdyż bez niego nie rozumiemy wcale, dlaczego duch Gustawa w IV części jest zupełnie inny, aniżeli był w części II, nie widzimy akcyi poematu, ani nie pojmujemy jego budowy. Skoro w III części „Dziadów" wiemy, że ukochana wyszła za innego, to rozumiemy od razu, jak się to stało, że nieszczęśliwy kochanek pojawia się w części IV jako upior: zakończył życie w rozpaczy i kwita.

Wiemy tedy całkiem pewnie, co było przedmiotem III części „Dziadów", a rozchodzić się może tylko o szczegóły. Szczegóły te znamy niestety tylko o tyle, o ile je zawiera ustęp z IV części poematu wyżej zaznaczony, i o ile jeszcze co wywnioskować możemy z całości dzieła.

Scena musiała tedy przedstawiać ogród pałacowy z pamiętną altaną, bokiem przypiera do ogrodu pałac. W ogrodzie bawią się przechadzką i rozmową liczni goście weselni. Może to chwila przed wyjazdem na ślub. W altanie damy przypinają bukiety, w stosownej chwili Maryla rzuca połowę pamiątkowego listka. Z rozmów, toczonych między mężczyznami, poznajemy różne typy obywatelstwa litewskiego, myśli tego obywatelstwa, uczucia, dążności, a na ogół biorąc, położenie kraju. Mogły tam być figury płytkie i lekkomyślne, zgorzkniałe i zwątpiałe, jak ów starzec z I. części poematu, a obok tego reprezentanci tych idei, których wyrazem byli Szubrawcy i Filareci. Z „Pana Tadeusza" wiemy, jak poeta umie takie sceny kreślić i wyobrazić sobie możemy, że to wszystko grało życiem, oblane było dziwną pogodą, a nastrojone na rzewną, serdeczną patryotyczną nutę.

Do takiego pojmowania tego ustępu z części III. skłaniają nas niektóre ustępy z części I.

Starzec przeszłości tylko oddany, na teraźniejszość nie chce nawet patrzeć; w przyszłości widzi tylko śmierć, wolałby też, żeby wnuk umarł przedwcześnie, aniżeli żył wśród stosunków, jakie nastały. Żył poczciwie, pilnując zawsze „prostej drogi", Bóg rozkazał mu spełnić „zbyt wielki i zbyt gorzki" kielich życia i spełniał go z cierpliwością, ale zawistny „los"

wedle zwyczaju,
Wszędzie siał ciernie i głogi.

To też

Nareszcie po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nndach
Zapomniał o drogi celu,
Aby znaleść wczas po trudach.

Zapomniawszy „o drogi celu", cóż dziwnego, że nie czyni tego, co czynić powinien. Młode pokolenie pragnie znaleźć w jego „sercu" żywy „przykład", w jego myślach", „skarbiec rady", prosi go, żeby strzegł jego „barwy", podając mu tradycyę przeszłości, żeby się cieszył z jego „okrasy". Może ono mniej piękne, aniżeii to, z którem on niegdyś żył, ale czy temu winno? On głuchy na to wszystko.

Któż w tym nieszczęśliwym starcu nie pozna starca Polaka?

Znał ojczyznę wolną, żył wśród innych ludzi i stosunków. Przyszły potem rozbiory, Kościuszko, Legiony, rok 1812, we wszystkich pracach i wysiłkach brał udział, a z tego wszystkiego tylko Królestwo Kongresowe, Litwy i Rusi nie obejmujące, a na świecie coraz nikczemniej i podlej, a przyszłość jeszcze czarniejsza. Cóż dziwnego, że wreszcie duch jego popadł

w tę próżnię zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc ciemną się zmienia,
Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa,
Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa,
I z dni tych wszystkich wybranej kolei
Wyrasta napis: *Tu nie ma nadziei!*

Tego rodzaju pogląd częstszym jest po r. 1831, ale nie brakło go i po upadku Napoleona, zwłaszcza na Litwie i Rusi.

Młodzież wie, że praca nie łatwa, a przyszłość mgłą zakryta, ale nadziei nie traci. W „mroku tajemnic" przewodniczy jej „pieśń i wiara", pogodnie patrzy w przyszłość, bo jak w naturze po nocy następuje dzień, tak i w życiu ludzkiem po smutku wesele.

Zaszło słońce, biegą dzieci,
Idą starce, płaczą, nucą,
Lecz znowu słońce zaświeci,
Wrócą dzieci, starce wrócą.

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świecie
Niejedna chwilka wesoła.

Jęczeć tylko i płakać to na nic. Przeszłość równie droga młodzieży, jak Starcowi, przyszła też obchodzić jej święto, ale ani nie wróci do wsi, aby gnuśnie spać, ani nie pójdzie jęczeć na grobach bez pożytku; ani nie odda się bezmyślnemu weselu życia, ani zgubnemu smutkowi grobów. Zostanie na połowie drogi między wsią a mogilnikiem, „śród wesela i żałoby". Z wiarą w sercu, z pieśnią na ustach, tu na połowie drogi, chce obchodzić święto ojców, chce w „sercu" przeszłości znaleźć „przykład", w „myślach" jej „skarbiec rady" i „działać rzeźwem ramieniem", jednocząc miłością wszystkich do pracy dla dobra wszystkich.

Będziemy idących witać
I powracających pytać,
Lękliwym rozpędzać trwogę,
Błędnym pokazywać drogę.

To szczegóły tej uroczystości, którą młodzież pragnie święcić na cześć przodków, to program jej politycznego działania. Święcić dziady znaczyło więc u tej młodzieży działać patryotycznie dla przyszłości na podstawie przeszłości, a w duchu tych uczuć i dążeń, które grono filareckie chciało wskazać społeczeństwu jako nową drogę do dalszego życia. „Nowe tworzym gmachy na nowej posadzie", mówi poeta w wierszu z 14 września 1818, napisanym z powodu zawiązania Towarzystwa filomatów. Wobec takiego założenia w I części „Dziadów" prawie na pewne trzeba przypuścić, że tłem owych rozmów weselnych w III części poematu były stosunki społeczno-polityczne, inaczej I część byłaby przy „Dziadach" kowieńsko-wileńskich, jak kwiatek u kożucha.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Duch żywego człowieka może się zjawić tylko na wezwanie Guślarza „w uroczystą noc na Dziady", jak sam poeta objaśnia; otóż w II części „Dziadów" pojawia się duch Gustawa na wezwanie, które nastąpiło w części I, a to dowód, że to ta sama uroczysta „noc Dziadów", że jedno następuje po drugiem bezpośrednio.

katedry w Polsce miały kardynałów: gnieźnieńska, krakowska, wileńska i warmińska.

Kardynałowie Polacy uroczystość wręczania kapelusza odbywali w Polsce. Kardynawi Radziwiłłowi wkładał kapelusz na głowę król Stefan w kościele wileńskim. Kapelusz królewiczowi Janowi Olbrachtowi Wazie przywiózł z Rzymu podkanclerzy papieski, Annibal Bentivoglio. W roku 1687 prywatnie w Warszawie u Dominikanów brał kapelusz nuncyusz Opitio Pallavicini. W Warszawie także, ale u Kapucynów, brał kapelusz ojciec Kazimiery d'Arquien dnia 26 lutego 1696 roku. Inny nuncyusz, Benedykt Odeschalchi brał kapelusz w Warszawie roku 1713, ale nie wiadomo, w którym kościele. W siedm lat później, dnia 2 kwietnia roku 1720, u św. Jana, brał kapelusz kardynał Salerno, dyplomata i przyjaciel króla Augusta II. Nareszcie ostatni tego rodzaju obrządek odbył się u nas za panowania Stanisława Augusta w Grodnie. Nuncyusz polski Archetti wracał z Petersburga, gdzie urządzał Kościół katolicki. Mianowany został kardynałem dnia 20 września 1784 r. Goniec przywiózł mu kapelusz do Warszawy dnia 1 października, ale, nie zastawszy nominata, pospieszył naprzeciw niego do Grodna, bo król tam pojechał na sejm i Archettego zatrzymał. W Grodnie tedy, dnia 20 października, w niedzielę, w czasie Mszy, celebrowanej przez Naruszewicza, król oddawał kapelusz.

Bywało, że król podejmował nowego kardynała. Ceremoniał podejmowania był taki: w zamku spotykali u dołu na schodach pokojowi panowie, na wierzchu jenerałowie-majorowie i oficerowie gwardyi, w pierwszym podkomorzowie nadworni, wśród których bywali niżsi urzędnicy (np. podskarbi nadworny i regent koronny), w drugim przedpokoju dygnitarz wielki, w ostatnim przedpokoju marszałek i drudzy ministrowie. Przy obiedzie usługiwali kardynałowi szambelanowie i dygnitarze koronni, jak królowi. Po obiedzie z tąż samą ceremonią odprowadzano kardynała. Trzymano się mniej więcej jednego zawsze trybu postępowania.

Między kardynałami polskimi było trzech kandydatów do tyary papieskiej, a mianowicie: Mikołaj Trąba r. 1415, Dersław z Borzyszkowa r. 1439, oraz Jerzy Radziwiłł 1591. Po upadku Rzeczypospolitej Kościół polski miał jeszcze sześciu kardynałów, których wymieniamy w porządku chronologicznym: Lewicki Michał, arcybiskup lwowski obrządku grecko-katolickiego (um. 1858); Ledóchowski Mieczysław, b. arcybiskup gnieźnieński (um. 1902); Czacki Włodzimierz, arcybiskup Salaminy in p. i. (um. 1888); Dunajewski Albin, książe-biskup krakowski (um. 1894); Sembratowicz Sylwester, arcybiskup lwowski, obrz. grecko-katolickiego (um. 1898); Puzyna Jan, kniaź na Kozielsku, ks.-biskup krakowski, kardynał od r. 1901. Jest to jedyny Polak, należący obecnie do kollegium kardynalskiego.

Po zgonie Papieża.

(Telegramy Przeglądu).

Rzym 24 lipca. Wczoraj odbyło się około godziny 10-tej przedpołudniem w kościele św. Piotra, uroczyste nabożeństwo za spokój duszy śp. Leona XIII. Wzięli w niem udział: kolegium kardynałów, ciało dyplomatyczne, dygnitarze i dopuszczeni goście. Także w innych kościołach odbyły się nabożeństwa przy udziale kleru i licznych tłumów publiczności. Nabożeństwa żałobne odbywać się będą przez następnych pięć dni, a po ukończeniu ich, zbiorą się kardynałowie na konklawe.

Wczorajsze trzecie posiedzenie kongregacyi, w którem wzięło udział 30 kardynałów, przyjęło akta „datarii", oraz klucze i pieczęcie kancelaryi i zamianowano komisyę dla konklawe; składa się ona z kardynałów: Macchi, della Volpe i Cavali. Dalej poruczono służbę lekarską w konklawe drom Lapponi, Pelgallo i chirurgowi Cagiatti.

Pogrzeb Papieża postanowiono na sobotę. Kongregacya zajmowała się także ułożeniem noty do ciała dyplomatycznego przy Watykanie. Jednomyślnie oświadczono się za tem, by w nocie nie opuszczać dawniejszych zastrzeżeń, ale wyrazić je w umiarkowańszej formie. Msgr. Merry'emu del Val poruczono zredagowanie noty.

Kolegium św. przyjmie w sobotę o godzinie 11-tej przed południem ciało dyplomatyczne, akredytowane przy Watykanie, przyczem dziekan ciała dyplomatycznego wygłosi mowę kondolencyjną, na którą odpowie kardynał kamerlengo Oreglia.

W dzielnicy Leona panuje ruch ożywiony. Ogromne tłumy ludności ciągną do kościoła św. Piotra celem obejrzenia zwłok. Na placu św. Piotra sprzedają karty z portretem Papieża, które znajdują ogromny pokup. Fotografowie robią ciągle zdjęcia. Pod kolumnadą Watykanu urządzono kilka stacyi sanitarnych. Z prowincyi nadeszły telegraficzne doniesienia, że tamtejsze władze włoskie cywilne i wojskowe wzięły udział w nabożeństwach żałobnych za Papieża.

Wczoraj w godzinach południowych podczas strasznego upału, liczba osób zwiedzających zwłoki, znacznie zmalała — popołudniu znowu wzrosła. Ponieważ wstęp do bazyliki dozwolony jest tylko za biletami, komisaryat policyi dzielnicy Leona i biura watykańskie są formalnie oblęgane przez publiczność. Przed kaplicą św. Sakramentu, ajenci policyjni i karabinierzy nie dopuszczali do dłuższego zatrzymywania się przed kratą kaplicy. Prócz aresztowania kilku złodziei kieszonkowych, nie było żadnego wypadku.

Między innemi nadeszła do Watykanu depesza kondolencyjna od rządu japońskiego.

Giornale d'Italia pisze, że testament Papieża obejmuje 30 stronic. Poleca on wykonawcom testamentu dalsze prowadzenie polityki swojej. Cały majątek Leon XIII zapisał na cele kościelne i zarządził, ażeby zwłoki jego pochowano w kościele San Giovanni in Laterano.

Paryż 24 lipca. Minister Delcassé przyjął arcybiskupa z Bordeaux, kardynała Lecot, udającego się na konklawe. Ten ostatni oświadczył jednemu z interwievujących go, że Delcassé powołał go do siebie.

Serdeczne wspomnienie.

Żałobne zewsząd powiewają flagi — ale czy w sercach żałoba? Czy te miliony, dla których żył, cierpiał i umarł Papież, odczuły zgon Jego i na grób w sercu swem wzniosły mu pomnik cichej i trwałej wdzięczności? Któż na to pytanie odpowie? Jedno zdaje się pewnem: kto stanął przed białym starcem Watykanu, choćby raz w życiu, choćby na chwilę, ten uniósł w duszy jego jasny obraz i tego dusza powlokła się kirem żałoby na wieść, że już Go nam nie stało. — Lecz dziwnie smutne i kojące są uczucia tego, kto czas dłuższy spędził w Rzymie i świętego starca widział kilkakrotnie, to w poufnej audyencyi i w szczupłem gronie uprzywilejowanych, to wśród apoteozy chwały i moralnej potęgi w dzień jubileuszowy, to w polskiej pielgrzymce, gdy gromkie: „Niech żyje!" ludu naszego odbijało się o sklepienia sal watykańskich. Kto zżył się niejako z tętnem serca tej wielkiej stolicy chrześcijańskiej Romy, ten czuje głęboko znaczenie tych słów bolesnych: Leon XIII umarł. Nie ma Go już, tego białego gołębia pokoju, co kochał ludzkość i dla niej żył.

Raz, pamiętam, było to na nielicznej audyencyi, udzielonej w prywatnych apartamentach Papieża. Szczupłe grono osób weszło do sali, w której głębi cichy i nieporuszony siedział Leon XIII — każdy z obecnych zbliżył się osobno do Ojca św., rozmawiał z nim, przedstawiał kilku słowy krzyż swego życia lub promienne świty szczęścia i nadziei. — A starzec siwowłosy, który na barkach swych dźwigał Kościół cały i miliony swych owieczek, każdego słuchał z zajęciem, każdemu słów kilka na dalszą życia powiedział drogę. A słowa takie, to perły drogocenne, to wspomnienia jasne, których światła, ni burze życia, ni chmury nieszczęść zaciemnić nie mogą — ojcem był Leon III na audyencyach prywatnych i ojcem rył się w sercu każdego, co doń się zbliżył — ale starzec ten, złamany wiekiem i cierpieniem, umiał także być panem i królem.

Zagrały srebrne trąby, tłum niby fale rozkołysanego morza chwiał się i szumiał, drżące okrzyki przepełniały bazylikę św. Piotra, chustki powiewały, jeden prąd biegł przez wspaniałą Bramanta nawę: prąd uwielbienia, tryumfu i chwały... i oto On, „il Papa Re", król wydziedziczony, bez wojska i armat, bez ziemi i grodów... oto niosą Go środkiem nawy, ciężka tyara przyciska Jego wiekowe skronie, szaty białe uduchowniają jeszcze bardziej duchową na wskroś postać, Papież uśmiecha się — u stóp swych widzi dzieci z Włoch i Niemiec, Francyi i Polski, Ameryki i Australii i kreśli nad ich głową krzyż, królewski krzyż... toż chylą się czoła i innowiercy nawet chwilowo korzą się przed wielkim królem dusz...

Na polskiej znów pielgrzymce jakże nam serce bije, oto strój kmiotków naszych i polskie żupany jednym bratnim kordonem otoczyły św. starca i wznosi się z tysiąca piersi pieśń nasza wierna w doli i niedoli: „Serdeczna Matko" a Ojciec św. tuli do łona dziecięta polskie i błogosławi braci naszej na dalszą walkę znojną i ciężką... A że sam więźniem na własnej ziemi, rozumie i współczuje z tymi, którym wróg zajadły broni polskiej używać mowy i ojczystemi słowy odmawiać pacierza... Aż znowu widzimy Ojca św. w ogrodach watykańskich, z dwoma tylko gwardzistami i nieodstępnym *maestro di camera*. Papież spogląda na śliczne, kwitnące róże, każe zerwać ich kilka i niesie je sam, podpierając się kijem do stóp statuy Matki Bożej z Lourdes, której grota w miniaturze odtworzona, zieleni się wśród szpalerów watykańskich. Z okien jednego z korytarzy kilka osób śledzi ruchy świętego starca i bodaj czy nie najdroższym wydaje się sercu każdego w tej chwili, gdy jak najuboższe z naszych wiejskich dzieci kilku kwiaty ozdabia ołtarz swej Niebieskiej Matki. Dziś stanął u Jej tronu — aby łaskawą Mu była Panią i Królową, sam prosił rzewnie w łabędzim śpiewie swoim; więc z chrześcijaństwem całym wznieśmy ku Niemu łzawe oczy i przepełnione żalem serca nasze i prośmy by „światło z nieba" nadal nam drogę wskazywało, drogę cierniową wprawdzie, lecz drogę obowiązku i zasługi. *Celina S.*

Życie domowe Leona XIII.

Dwutygodnik rzymski *Vox urbis* w następujący sposób przedstawia codzienny tryb życia świeżo zgasłego Ojca św. Leona XIII:

Około północy zmniejsza się ruch w całem mieście, a w pobliżu bazyliki watykańskiej nikogo już prawie nie widać. Wszystko dokoła głuche i nieme; tylko szmer fontan przerywa ciszę olbrzymiego pałacu. Szwajcar, odźwierny, zamknął już spiżowe bramy i, zasunąwszy szczelnie wrzeciądze, w milczeniu stoi wewnątrz na straży. Wszystkie okna już ciemne, tylko jedno na górnem piętrze rozbłyska jeszcze światłem. To pokój Papieża. Najwierniejszy sługa, pozostający od lat wielu w służbie, odszedł już, aby się udać na spoczynek. Starzec, podeszły wiekiem, przodujący we wszystkich cnotach, siedzi sam w pokoju, gdzie zwykł oddawać się pracy i długo w noc pisać. Skrzętnie zbiera ostatnie, własnoręcznie zapisane karty i zamyka do szafy, której klucze w dzień i noc chowa przy sobie. Nad czem pracował? Przeważną część nocnej jego pracy stanowiły sprawy całego świata katolickiego; codziennie czekały one na niego, a sędziwy kapłan rozstrzygał je mądrze i sprawiedliwie. Potem, jakgdyby dla pokrzepienia umysłu, pisał utwory poetyczne lub starannie opracowywał dawniej napisane.

Już załatwił wszystko, już złożył daninę nauce i wiedzy — teraz postanowił wzmocnić ciało snem i wypoczynkiem. Udaje się do sypialni i tam, jak dziecko zanosi do Boga modły, które matka wszczepiła w jego serce. Gorące łzy toczą się po starczych policzkach, ręce wyciągają się błagalnie ku niebu. Następnie powstaje, idzie wolno ku oknu, skąd otwiera się szeroki widok na miasto, snem spowite; teraz podnosi prawicę, bardziej drżącą z powodu wzruszenia, niż z powodu sędziwego wieku — i błogosławi wybranemu, uśpionemu miastu.

Dzwony spiżowe ogłaszają siódmą godzinę. Potężne dzwony huczą z bazyliki watykańskiej, z mniejszych świątyń dźwięczą srebrne dzwonki.

Zaufany pokojowiec już czekał przede drzwiami i — gdy Papież otwierał drzwi wewnętrzne, on jednocześnie otwierał zewnętrzne. Pomagał Ojcu św. przy ubieraniu się, poczem Papież, ubrany w białą togę, z krzyżem, ozdobionym drogimi kamieniami, na piersiach, przewieszonym na złotym łańcuchu, przechodził powoli do najbliższej kaplicy, gdzie padał na kolana i odmawiał zwykłe modlitwy przede mszą św. Następnie, na skinienie Papieża, zbliżali się trzej szambelanowie i wdziewali na niego uroczyste szaty mszalne. Gdy odprawiał mszę św., jaka powaga była w jego głosie i ruchach, jaka słodycz w mowie!

Dopełniwszy świętego obrządku i zdjąwszy szaty pontyfikalne, klękał i modlił się dalej, gdy inny kapłan mszę św. odprawiał. Z piersi jego wyrywały się nieraz westchnienia, jak gdyby obawiał się tego brzemienia, które spoczywało na jego barkach i prosił Boga o siłę i cnotę, równą ciężarowi obowiązków, równą grożącym zewsząd atakom nieprzyjaciół.

Z uderzeniem godziny dziewiątej, Leon XIII przechodził do pokojów mieszkalnych, a skoro spożył skromne śniadanie, podchodził do niego kardynał, kierujący sprawami publicznemi, i zdawał sprawę z rozmaitych wypadków dnia, poczem po kolei przychodzili inni przełożeni. Często też oczekiwali na niego wierni, przybywający licznie ze wszech stron. Wtedy łaskawie przyjmował ich w sali bibliotecznej i pochylony nad ogromnym stołem, przemawiał do nich w krótkich słowach, a potem każdego z osobna wypytywał o kraj ojczysty, o imię i nazwisko, o stosunki, wreszcie błogosławił. Jeżeli wśród obecnych znajdowały się dzieci, pieścił je, pamiętny słów Zbawiciela: „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie!"

Załatwiwszy to wszystko, powracał do mieszkania i oddawał się codziennym zajęciom, pracując dalej nad sprawami, które przerywał późno w nocy. W sali, gdzie pracował, niema zbytku, ni okazałości: na ogromnym stole stoi zegar, kałamarz, leżą pióra, papier, rzadkie książki i tabakierka, napełniona najlepszą tabaką, którą zażywał chwilami, aby podniecić umysł, zmęczony i wyczerpany pracą.

W południe spożywał obiad nieobfity, ani wystawny, bo składający się zwykle z chleba, jaj, masła i wina, a po obiedzie, jeśli pogoda na to pozwalała, udawał się do ogrodów watykańskich, do pałacyku, który częścią odrestaurował, częścią sam zbudował. Tam obchodził winnice, zasadzone z jego polecenia, ogród z różami herbacianemi, wreszcie napawał się swobodnem i czystem powietrzem pól i gajów.

Czarny gabinet poczty petersburskiej.

Oswobożdienje podaje ciekawe szczegóły o tak zw. „Czarnym gabinecie" poczty petersburskiej.

W głównem biurze pocztowem w stolicy Rosyi istnieje specyalny wydział, w którym kilkunastu urzędników zajmuje się otwieraniem i przeglądaniem podejrzanych listów. Kwalifikacya zaś listów na podejrzane i niepodejrzane należy do osobnej „komisyi rozpoznawczej", której naczelnikiem jest niejaki p. Rentskij. Skoro listy przywiozą z kolei na pocztę, rozpoczyna się kontrola. Urzędnicy obmacują je w palcach, badając czy nie ma w nich jakich druków. Istnieje kilku specyalistów bardzo w tym procederze biegłych, którzy w tej chwili poznają pod palcami, czy list nie zawiera jakiego druku. Podejrzane listy odsyła się następnie do właściwego „Czarnego gabinetu", gdzie je otwierają i rewidują. Gdy list nie zawiera „literatury", ani w swej treści nic takiego, coby całości państwa szkodzić mogło, zalepia go się z powrotem delikatnie gumą arabską i doręcza adresatowi. Jeśli jednak znajdzie się w liście coś podejrzanego, to w takim razie wędruje on wprost do żandarmeryi. Istnieją specyalne wykazy osób, których listy muszą być rewidowane.

Z czytaniem listów biuro się nie spieszy, skutkiem czego zostają one doręczane adresatom ze znacznem nieraz opóźnieniem. Przedewszystkiem ulegają ma się rozumieć rewizyi listy nadchodzące z zagranicy. Pół roku temu doszło to do istnego szału, a to z tej przyczyny, że jakiś obywatel petersburski przyszedł do Kleigelsa i poskarżył się mu na pocztę, że za jej pośrednictwem wciąż otrzymuje odezwy rewolucyjne. Zaczęto więc na gwałt wszystkie listy przetrząsać.

Listy, idące zagranicę, podlegają również rewizyi. Przeważnie otwierają jednak tylko te, które są adresowane do osób podejrzanych. Czasem jednak rewidują wszystkie bez wyjątku.— Przez pewien czas, niedawno, w takiem oblężeniu pocztowem znajdowało się miasto Niżny Nowogród. Wszystkie co do jednego listy, które wysłano stamtąd zagranicę, musiały przejść przedtem przez czujne ręce „czarnego gabinetu".

Pakiety, przesyłane z zagranicy bywają rewidowane nie na granicznych komorach celnych, lecz także w „czarnych gabinetach" w Petersburgu i Moskwie, Odessie, Rydze itd. Jeśli posyłka adresowana jest na prowincyę, to najsamprzód odsyła się ją do najbliższego „czarnego gabinetu".

W Petersburgu przechodzi rocznie przez ten „czarny gabinet" do 44.000 listów. Urzędnicy, pełniący w nim służbę, muszą znać obowiązkowo język francuski i angielski. Niedawno zarząd poczt wydał nowe rozporządzenie, aby czytano rosyjskie karty korespondencyjne, adresowane do dygnitarzy. Wynikło zaś to rozporządzenie stąd, że różne wysoko postawione osobistości otrzymywały karty z wymysłami i obelgami. W ten sposób wypowiadała się opinia publiczna...

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Papieża Leona XIII odprawił dzisiaj w katedrze obrządku rzymsko-kat. X. arcybiskup Weber w asystencyi licznego duchowieństwa. Na to nabożeństwo przybyli wszyscy dygnitarze z Namiestnikiem hr. Potockim na czele, jakoteż wszystkie władze autonomiczne, krajowe i miejskie, oraz tłumy publiczności.

Pogrzeb księcia Adama Sapiehy, jak nam telegraficznie donoszą z Krasiczyna, odbędzie się niezawodnie w sobotę o godz. 11tej przed południem.

Zatwierdzenie wyboru, Cesarz zatwierdził wybór p. Edmunda Lityńskiego, właściciela dóbr w Litwinowie, na prezesa, a Juliana bar. Błażowskiego, właściciela dóbr w Czeremchowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Podhajcach.

Rada miasta Lwowa miała odbyć wczoraj zwyczajne swoje posiedzenie, z powodu jednak braku dostatecznego kompletu nie przyszło ono do skutku.

Skutkiem tego zwołał wiceprezydent miasta p. Michalski na dzisiaj posiedzenie delegatów. Odbyło się ono przed południem, a poświęcone było uczczeniu pamięci śp. księcia Adama Sapiehy i zmarłego onegdaj długoletniego członka Rady miejskiej śp. Andrzeja Gołąba.

Obu im poświęcił p. wiceprezydent serdeczne wspomnienie w przemówieniach swoich, a obecni wysłuchali tych przemówień, powstawszy z miejsc. Przy tej sposobności przeczytał także wiceprezydent następującą depeszę od ministra dr. Piętaka:

„Serdeczny biorę udział w szczerym żalu Świetnej Reprezentacyi z powodu zgonu długoletniego niezmordowanie pracowitego członka śp. Gołąba. *Piętak*, minister".

Nieprawdziwe doniesienie o strejku. Wiadomość podana przez niektóre dzienniki ruskie i polskie o wybuchu strejków rolnych w całym szeregu gmin powiatu buczackiego, a mianowicie w Zadarowie, Wiskołyzach, Petlikowcach. Przewłowie, Przedmieściu, Rzepińcach i Jezierzanach opiera się na błędnych informacyach. We wszystkich tych gminach nie ma mowy o strejku, natomiast w Trościancu w tymże powiecie usunęła się miejscowa ludnośc od roboty na łanach dworskich.

Po przybyciu jednak nowonabywcy majątku, Scheiba, na miejsce, udało się za interwencyą starostwa a mianowicie przy udziale wysłanego na miejsce urzędnika politycznego zawrzeć odpowiednią umowę między strejkującymi a dworem. Obecnie zapanowały w gminie normalne stosunki i miejscowa ludność pracuje przy żniwach wraz ze sprowadzonymi obcymi robotnikami.

Zapis. Zmarły przed paru dniami we Lwowie budowniczy, radny miejski, śp. Andrzej Gołąb, zapisał na rzecz przytuliska św. Łazarza 6000 kor.

Pożyczka przemysłowa. Gmina Byszów w powiecie sokalskim otrzymała ze stałego funduszu przemysłowego dla przemysłu rolniczego pożyczkę w kwocie 5000 kor. na eksploatacyę torfu.

Na niedzielną wycieczkę do Tuchli ilość miejsc w pociągu jest ograniczona. Wobec tego należy się zaopatrzyć w bilety uczestnictwa (po 2 korony od osoby) o ile możności najwcześniej. Bilety są do nabycia w biurze dzienników Sokołowskiego pasaż Hausmana i w księgarni Altenberga przy placu Maryackim. Tam również dostać można kupony na obiad w Tuchli po 1 koronie 60 hal. od osoby.

Kasa chorych dla lekarzy powstała w naszem mieście. Celem jej jest niesienie pomocy lekarzom na wypadek choroby, oraz ponoszenie kosztów pogrzebu na wypadek śmierci. Przewodniczącym tej kasy jest każdorazowy prezes Izby lekarskiej. Wkładki członków, których kasa liczy obecnie już około stu, wynoszą stosownie do wieku od 43 kor. 20 hal. do 86 kor. 40 hal. rocznie, płacący zaś wkładki członek ma prawo do pobierania w razie zupełnej niezdolności do pracy po 8 koron dziennie przez pierwszych 100 dni, w razie zaś choroby lżejszej, nieodbierającej możności zarobkowania, po 4 korony dziennie. Gdy choroba trwa dłużej, niż 100 dni, najwyżej jednak 180 dni, otrzymuje członek przez następnych 80 dni już tylko połowę zasiłku. W razie śmierci członka wypłaca kasa na koszta pogrzebu jednorazowy zasiłek w kwocie 200 koron.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Mrzygłodzie rozpisuje Wydział powiatowy w Sanoku. Płaca z ryczałtem na objazdy 1900 kor. rocznie; podania do 11 sierpnia rb.

Masowy proces w Kołomyi, wytoczony kilkudziesięciu włościanom z Załucza o gwałt publiczny, którego dopuścili się przy sposobności instalacyi tam nowego proboszcza gr. kat., ukończył się po siedmiodniowem trwaniu skazaniem sześciu podsądnych na areszt od dni 7 do 14. Resztę oskarżonych uwolniono.

Zjazd Sokołów w Zakopanem. Dnia 15 sierpnia b. r. odbędzie się w Zakopanem z okazyi otwarcia boiska sokolego, ofiarowanego „Sokołowi" tamtejszemu przez hr. Zamojskiego, zjazd „Sokołów" z okręgu krakowskiego, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi.

W internacie im. Piramowicza dla uczniów seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie, w którym wychowankowie otrzymują za złożeniem wpisowego 20 K. i opłatą miesięczną w kwocie 10 K. mieszkanie z całem utrzymaniem i nadzór pedagogiczny, jest do obsadzenia na rok szkolny 1903/4 około 20 miejsc wolnych. Podania do 30 sierpnia br.

Ślub p. Kazimierza Królińskiego (J. Denysa) znanego w literaturze ludowej pisarza z panną Izabelą Franciszką 2 im. Lubczyńską córką Karola i Józefy z Kruszelnickich odbędzie się dnia 1 sierpnia br. w kościele Maryackim w Krakowie o godzinie 8mej rano.

Sensacyjna zmiana wiary. W mieście Asch, gnieździe prusofilstwa na ziemi czeskiej, zaraz po zamknięciu roku szkolnego 47 abituryentów, zgłosiło swoje wystąpienie z Kościoła katolickiego i przyjęcie wiary ewangielickiej. Pruskie i prusofilskie dzienniki powitały z radością ten krok młodocianych wyznawców idei „los von Rom".

Ankietę w sprawie reformy podatku domowego, zwołało ministeryum skarbu na październik rb.; zaproszono na nią przedstawicieli nauki i praktyki, oraz kół interesowanych ze wszystkich krajów przedlitawskich. Kwestyonaryusz obejmuje 48 pytań, podzielonych na trzy grupy:

1. Wartość budynków i wynajmowanych lokali.

2. Wpływ obecnych podatków na wysokość czynszów, na wartość realności, na ruch budowlany itd.

3. Właściwe kwestye reformy.

Z tej ostatniej grupy wymienić należy pytania następujące: czy obniżenie podatków wywołałoby zniżenie czynszów; czy pożądanem jest opodatkować przyrost wartości gruntów miejskich; czy zamiast dotychczasowego imiennego wyliczenia miast, podlegających wyższej stopie podatkowej, możnaby znaleźć zasadę rzeczowo umotywowaną i praktyczną dla oznaczenia rozmaitej wysokości podatku domowo-czynszowego; czy należy zastąpić obecnie potrącanie 15% i 30% na koszta utrzymania i amortyzacyi innym sposobem odliczania, przystosowanym lepiej do rozmaitych właściwości budynków; ze względu na to, że każda zmiana, a zwłaszcza zniżenie podatku domowego może być udaremnione przez dodatki do podatków – czy można spodziewać się pożytecznej reformy podatku domowego bez uregulowania kwestyi dodatków?

Wystawę przemysłową otwarto onegdaj w Jarosławiu, a jak stamtąd donoszą, przedstawia się ona bardzo pokaźnie tak co do ilości jak i co do doboru wystawionych przedmiotów.

Obok rysunków i odlewów gipsowych kursu budowniczego i szewskiego są tam materyały warszawskie, francuskie i angielskie z handlu skór A. Markiewicza w Krakowie. Instruktor fachowy p. W. Wejers dał całą kolekcyę obuwia własnego wyrobu, jako modele do nauki praktycznej. Towarzystwo szewców w Pruchniku, nadesłało swe wyroby obuwia dla ludu. Dalej są tam mundury i ubrania z zakładu krawieckiego Jana Pacaka w Jarosławiu, wyroby blacharskie Antoniego Hilaka w Jarosławiu, doskonała broń i przybory myśliwskie S. Sierzęgi w Jarosławiu, piękne wyroby z żelaza z fabryk Jana Dymnickiego i Z. Fortunowej, mianowicie olbrzymi orzeł państwowy i kandelaber dla szkoły realnej. Cały obszerny stół zajęły sztuczne zamki i kłódki własnego oryginalnego pomysłu pp. Matusiaka, Majki i Angielskiego, kaseta Hawla i kaseta z automatycznym ostrzegawczym dzwonkiem Weissagera, wreszcie podkowy Rogusa z Pautalowic, Krausa ze Szówska, Śliwińskiego, Mielniczka, Terleckiego i Berezki z Jarosławia. Delikatnością roboty odznaczają się modele narzędzi rolniczych Maciuka, okucia powozowe Żmudzińskiego i Nycza z Surochowca, Poprawskiego z Morawska.

Salę drugą zajęły wyroby powroźnicze z Radymna. Są tam wszelkie możliwe wyroby, od cienkiego szpagatu do olbrzymiej linwy, od zwykłego gurtu do wykończonego chodnika. Są też na owej wystawie półkryte powozy wyrobu pp. Wojc. Orzecha i Wład. Żmudzińskiego, przewyższające wykończeniem i elegancyą powozy wiedeńskie; bogata kolekcya wyrobów rymarskich i siodlarskich Stan. Gilowskiego, garnitur dębowy do sypialni A. Weissmanna, wreszcie szwalnia kongregacyi „Dzieci Maryi", piękne próbki, naprawki, i wykończone sztuki bielizny. W dziale konfekcyi damskiej odznaczają się wyroby p. Fr. Stoeger, a w dziale kuśnierstwa np. serdaków, peleryn zakopańskich, sabałówek, ułanek, kryniczanek, ubiorów krakowskich, góralskich itd. wyroby p. Sznajdrowicza.

Osobną salę zajmują hafty szkoły w Czernichowie, założonej i prowadzonej przez p. A. Piętkowę. Są tam wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące, a głównie hafty na bieliźnie kościelnej, stołowej, na pościeli, hafty do bluzek i sukień damskich, aplikacye, hafty weneckie, koronki iryjskie. Wszystko to gustowne i eleganckie, wykonane przez dziewczęta wiejskie. Prócz przedmiotów wymienionych znajdują się jeszcze na tej wystawie wyroby szkoły koszykarskiej w Wiązownicy i Czerwonej woli, mianowicie kosze do podróży, gospodarskie i zbytkowne do ozdoby salonów.

O pożarze statku na Wołdze, sygnalizowanym w depeszach, donosi korespondent *Kuryera Warszawskiego*: „Gdy o godz. 10 zrana dnia 15 bm. przybyłem z Moskwy do Niżnego, już słychać było tu o strasznej katastrofie ze statkiem „Piotr I". Natychmiast udałem się zebrać bardziej szczegółowe dane na miejscu. Parowiec finlandzkiego Towarzystwa, co godzina odbijający od brzegu, przewiózł mnie w przeciągu niespełna godziny do stacyi Sormowo, skąd już wynająłem łódź przewoźniczą i tą dotarłem do miejsca katastrofy. Na brzegu, blisko którego płynęliśmy, wyrzucone falą ławki, beczki, paki towarów, butelki, ubrania, zabawki dziecięce, wszystko to poopalane, osmolone, zmiękłe... Przewoźnik ostrożnie opuszczał wiosło; wszak około 40 ludzi (przypuszczalnie) pochłonęła Wołga i o trupa zawadzić nie trudno... Na brzegu, cokolwiek wyżej, 2 trupy kobiet, widocznie z lepszego towarzystwa; nazwisko starszej kobiety dotychczas niewiadome, w młodszej poznano nauczycielkę, dziewczę lat około 19; a dalej kuferki, ubrania i znów mnóstwo przedmiotów, porzuconych przez właścicieli, których może pochłonęła fala, a może uratowali się właśnie przez pozbycie się tych rzeczy. W miejscu katastrofy szerokość Wołgi nie przewyższa 40—45 sążni, prawy brzeg płaski i woda płytka, mielizna prawie do połowy rzeki, druga połowa bardzo głęboka, wartka, a brzeg stromy.

Po opanowaniu przodu statku przez płomienie, dobywające się z pod pokładu, kapitan „Piotra I", p. Karatanow, zamiast zwrócić parowiec ku prawemu brzegowi, gdzie same piaski, zwrócił się ku lewemu i nie dotarł do brzegu, gdy już cały parowiec był objęty płomieniami. Straszne zamieszanie najbardziej się przyczyniło do powiększenia liczby ofiar; pierwsza łódź ratunkowa, spuszczona z parostatku, była w moment zapełniona, a z pokładu jeszcze się rzucali do łodzi i w rezultacie.... łódź poszła na dno.... Ile ofiar pochłonęła Wołga, nie wiadomo, mówiono z początku o 3, później o 10, dalej o 30, a obecnie mówią już o 40. Dokładną liczbę sprawdzić trudno. Prócz podróżnych, którzy kupowali bilety na przystaniach, dużo wsiadło, kupując bilety na statku, a kontrole wszelkie poszły na dno. Z „Piotra I" pozostał tylko korpus żelazny, a reszty i śladu nie pozostało. Korpus cały zatonął, a nad powierzchnią wody wystaje tylko koniec masztu. Naoczni świadkowie katastrofy, podróżni, opowiadają straszne szczegóły. Pożar zauważono o godz. 6tej zrana. Ludzie wyskakiwali wprost z pościeli i rzucali się do wody. Staruszka, jadąca I klasą, głucha, nie chciała w żaden sposób porzucić kajuty, w której, dowiedziawszy się o pożarze, zamknęła się i prawdopodobnie wraz z całym kadłubem parowca spoczęła na dnie. Sześcioletnia dziewczynka w przeciągu prawie pół godziny utrzymywała się na powierzchni wody i została wyratowana.

Podróżna I klasy, starsza już osoba, w zupełnym negliżu wyciągnięta z wody, po przyprowadzeniu jej do przytomności, otwarłszy oczy, podziękowała Bogu za uratowanie i spytała o dzieci, a gdy jej oznajmiono, że dzieci zginęły, padła rażona atakiem apoplektycznym. Dwuletni chłopczyk trzymał się w przeciągu przeszło pół godziny szyi matki, która zawisła nad wodą, trzymając się sznura, wiszącego na pokładzie. Scen takich malują dziesiątki. Ludzie z pobliskich wsi ratowali drągami, sznurami i czem kto mógł. „Piotr I" należy do flotylli S-ki Nadieżda. W tem Towarzystwie nie pierwszy to wypadek. Tutejsza prasa zaleca zwrócić baczniejszą uwagę na porządki, panujące w żegludze tego Towarzystwa wogóle, a na Wołdze w szczególności."

Egzamina kwalifikacyjne dla jednorocznej służby wojskowej. Egzamina te zdali z powodzeniem wszyscy w r. b. w Zakładzie wojskowo-naukowym em. rotmistrza Adolfa Kornbergera w Krakowie przygotowani, za dojrzałych uznani i do egzaminu przypuszczeni kandydaci, a mianowicie: Stanisław hrabia Bobrowski, Władysław Dworzański, Andrzej Hornung, Leopold Jilg, Stefan Króliński, Jan Linderski, Edward Majewski, Tadeusz Oświęcimski, Maryan Swolkien, Karol hrabia Thun-Hohenstein i Władysław Zawodzki. Dwóch otrzymało poprawkę z jednego przedmiotu na 3 miesiące.

Jeżeli się uwzględni, jak wielka liczba kandydatów przy tym egzaminie corocznie przepada, i że aspiranci przysposobieni w innych podobnych zakładach wojskowo-naukowych w Wiedniu, Pradze, Preszburgu itp. zdają ten egzamin zaledwie w stosunku 50 60%, nabrać musimy przeświadczenia, że nasz jedyny tego rodzaju zakład naukowy w Galicyi w zupełności odpowiada wytkniętemu celowi i przewyższa w rezultatach osiągniętych wszystkie inne podobne instytucye po zagranicami kraju.

Sprzedaż willi w Zakopanem. *Gazeta Polska* otrzymuje wiadomość, że właścicielka willi „Jutrzenki" p, Marya Ochorowiczowa, z powodu zupełnego opuszczenia Zakopanego, sprzedaje swoją willę z całem urządzeniem przez licytacyę dobrowolną, która się odbędzie w dniu 8 sierpnia br. Będzie to w Zakopanem pierwsza tego rodzaju sprzedaż. Willa, jedną z najładniejszych w Zakopanem, oceniona jest na 45.000 zł., a licytacya rozpocznie się od sumy 30.000 zł., tj. o 15.000 zł. niżej wartości. Dla osób pragnących nabyć posiadłości w Zakopanem nastręcza się okazya, o której licznym miłośnikom tej uroczej miejscowości donosimy.

Tragiczna śmierć całej rodziny. W niebywały sposób poniosła śmierć w ciągu kilku godzin rodzina nauczyciela ludowego Lenka — w Kortvelyes na Węgrzech. Rodzice udali się na zebranie

nauczycielskie do pobliskiego miasta powiatowego, pozostawiwszy w domu 14-letniego syna i 16-letnią córkę z dwiema sługami. Plądrując w czasie nieobecności rodziców, chłopiec znalazł starą fuzyę, którą począł się bawić, a spostrzegłszy w lufie jakiś przedmiot, nie dający się wydobyć, kazał siostrze trzymać fuzyę za kolbę, gdy on żelaznym prętem usiłował przepychać lufę. Skutkiem uderzenia nastąpił wybuch osadzonego w lufie naboju, a ułamki roztrzaskanej fuzyi zabiły na miejscu siostrę i brata — zadając obu sługom śmiertelne rany. O strasznym wypadku doniesiono bezzwłocznie rodzicom, którzy jadąc co koń wyskoczy do domu, na skręcie drogi uderzyli o wóz nadjeżdżający z takim impetem, iż oboje wyrzuceni z przewróconej bryczki, legli pod kołami furgonu. Żona zabitą została na miejscu, mąż zmarł w czasie przewiezienia do domu. Obie służące pozostały bez nadziei życia.

Libawa. Ponieważ w miejscach kąpielowych niemieckich Polacy narażeni są na rozmaite szykany, przeto dla tych, którzy chcą korzystać z kąpieli w morzach północnych pozostają tylko kąpiele morskie w Belgii lub w miejscowościach położonych nad morzem Bałtyckiem w granicach państwa rosyjskiego. Najodpowiedniejsze z tych ostatnich są Połąga i Libawa. O Połądze już kilkakrotnie pisaliśmy w naszem piśmie, o Libawie zaś podajemy obecnie nieco szczegółów. Leży ona przy ujściu jeziora libawskiego do morza Bałtyckiego w gubernii kurlandzkiej. Dwie latarnie morskie, teatr, wyborne kąpiele morskie i starannie utrzymany park oddziela brzeg morski od zabudowań miejskich. Wille pobudowane w ogrodach, w bliskości parku, dostatecznie są zabezpieczone od gwaru miasta, liczącego obecnie 70 tysięcy mieszkańców. Powietrze morskie przedziwnie czyste i zdrowe, z umiarkowaną temperaturą, skutecznie wpływa na wzmocnienie osłabionych i nerwowych organizmów. Woda Bałtyku, obfitująca w silne fale, zawiera w sobie znaczną ilość bromu i jodu; średnia temperatura morza latem 14—17° R. Kąpiele morskie są urządzone wygodnie, oddzielnie dla obojga płci. Najodpowiedniejszą porą dla zimnych kąpieli jest czas od 15 lipca do 15 września, bo wtedy woda nie jest zbyt chłodna. Prócz kąpieli morskich są tam urządzone ciepłe kąpiele ze wszelkiemi wygodami i komfortem. Oprócz tego są inhalacye i kąpiele elektryczne.

Ceny na mieszkania i życie nie są tam wygórowane. Pokój z całodziennem utrzymaniem i usługą można dostać za 75 — 90 kor. miesięcznie: wille z ogródkami w cenie 200 — 300 kor. na sezon. Wielką popularnością wśród przyjezdnych rodaków cieszy się tam pensyonat p. Sadowskiej.

W Libawie mieszka znaczna liczba Polaków. Jest tam bardzo piękny kościół katolicki, zbudowany staraniem b. proboszcza, obecnie wileńskiego biskupa X. Roppa; przy katolickiem Towarzystwie dobroczynności znajduje się polska biblioteka, zaopatrzona w sporą ilość książek, wreszcie w cukierni „Bonitza" można znaleźć dzienniki warszawskie.

Zmarli. W Tuligłowach pod Jarosławiem zmarł w 84 r. życia Stanisław Rawicz Jasiński, b. właściciel dóbr. — W Dolinie zmarł w 64 r. życia Konrad Ustyanowicz, ruski literat i malarz.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 17. Bar. 761. Spada. Dość pogodnie.

Modlitwa kawalera.

Oj! gdyby to można!
Wziąć posag bez panny;
Poszedłbym na odpust
Aż do Świętej Anny.

Najszczęśliwszy.

Najszczęśliwszym człowiekiem na świecie musi być ten X. który kocha samego siebie i nigdy nie trapią go współzawodnicy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę „Druciarz". — W niedzielę „Straszny dwór". —

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. Dziś w piątek na dochód powodzian: „Nad przepaścią," wodewil w 4 aktach ze śpiewami. Ostatni występ Adolfiny Zimajer.

Cyrk. Dziś na dochód powodzian Galicyi zachodniej Wielkie High-life przedstawienie. Wspaniały i obfity program, występ całego personalu jakoteż dyrektorów braci Truzzich. Ogród dziecięcy, oryginalna tresura dyr. Rudolfa Truzzi. Bracia Wortley, słynni gimnastycy nadpowietrzni i wiele innych atrakcyi.

Colosseum w pasażu Hermanów. Codziennie o godz. 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie, w niedzielę dwa przedstawienia, w ogródku, a w razie niepogody w sali przy stolikach na wzór teatru Ronachera. Obecnie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata i dziewięć różnych atrakcyi.

Literatura i sztuka.

* **Gustaw Daniłowski:** *Dwa głosy.* Nowele. Z illustracyami K. Górskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — G. Gebethner i Spka 1903.

Młody autor warszawski, Gustaw Daniłowski, zaprezentował się w swej niedawno wydanej powieści p. t. „Z minionych dni" szerokiej publiczności, jako wybitny talent. Teraz wyszedł w bardzo ozdobnem wydaniu tomik jego nowel. Fabuła tych nowel jest prosta, nieobliczona na efekt; nie ona też stanowi główną siłę autora. Siła jego leży w oddawaniu stanów psychicznych, które doprowadził do znacznego wyrobienia. Ale ta psychologia jest jednostronna: nie wnika bowiem w myśli i ich treść, opisuje natomiast z lubością uczucia i wrażenia nieświadome. Jego ludzie żyją bardziej nerwami niż mózgiem, zachowują się często tak, jakby się nic nie myśleli, ani nie czytali, jedyną treścią ich wewnętrznego bywa tylko otaczający ich krajobraz lub stany fizyologiczne własnego ich ciała, myśli są jakby wykluczone. W noweli „Przerwana chwila" mamy ten sposób pojmowania świata aż nawet w rodzaj programu. Bohater jej Jerzy przyjeżdża z miasta na wieś i upaja się wiosenną przyrodą, leżąc pod sklepieniem gwiaździstego nieba na wyniosłym pagórku, słuchając słowików, których śpiewem rozbrzmiewają krzaki i gaje jak przy okny.

„Noc — śpiew i zapachnie!... — tyle tylko zdołał jeszcze myśleć Jerzy, w ten sposób jedynie usiłował określić swoje wrażenia. Wkrótce i te szczątki myśli pierzchły i Jerzy począł doznawać dziwnego uczucia, jakgdyby cała jego świadomość i wszystkie zmysły stały się niemem lecz jasnem zwierciadłem, z obu stron wrażliwem. Z zewnątrz odbijały się w niem: cały sklep nieba, słowicze tony, pyłki zapachów, księżyc i roje gwiazd, w nieskończoną dal idące; a z wewnątrz przyglądały się ich niezwykle niezgłębione głębiny ducha, gdzie leżały także w błękitnych mgłach perły świecące, złote kielichy cudownych woni i srebrne struny, łkające wśród słowiczym śpiewem. I owa tafla lustrzana, rozciągając się, robiła się coraz cieńszą i bardziej przezroczystą, tak że w końcu pomiędzy Jerzym a przyrodą została delikatna błona przejrzysta stała się jedyną, prawie niewyczuwalną granicą. Gwiazdy, sączyły przez nią swe promienie w głąb jego jestestwa, jęły się zlewać z ogniami tajemnymi jego duszy w jeden potok światłości; grania słowicze łączyły się z drganiami najsubtelniejszych strun serca w zgodny płacz słodkiej, choć smutnej rozkoszy, a ciche szmery wiatru z jeszcze słabszymi szeptami najgłębszych tajników jego istoty stapiały się w jedno wspólne westchnienie.

Nie wiedział już, co nad nim? On sam, czy niebo?

Co w niebie — on sam, czy gwiazdy?
Co wzdycha — on sam, czy wiatr?
Co płacze — słowik, czy on?

Rozpływał się w coraz szersze obszary, obejmował nieskończone bezkresy czasu i przestrzeni..."

Dusza jest tedy zwierciadłem, w którem z dwóch stron odbijają się dwa różne światy: jeden świat zewnętrzny, drugi wewnętrzny, ale ten drugi występuje jakby niesamoistnie i dąży do zlania się z pierwszym. Mimowoli w tej nowelli zdradza Daniłowski swoje upodobanie w zjawiskach zmysłowych, którym przypisuje największe znaczenie; na myśli i uczucia mniejszą kładzie wagę. O tem jego upodobaniu świadczyła zresztą i powieść „Z minionych dni", w której Daniłowski z drobiazgową ścisłością opisywał krajobrazy, burze, pokoje, twarze i stroje ludzkie, zaschły atrament w kałamarzu, umywalnię, ścierwo psa zdechłego — jednem słowem cały świat zewnętrzny obejmował jednakowym realizmem, czy to szło o rzeczy piękne i estetyczne czy brzydkie i odrażające. Tomik nowel, o którym mowa, świadczy także o tem jego zamiłowaniu, i tu opis zajmuje pierwsze miejsce, i tu w poecie odzywa się przedewszystkiem malarz. Malarstwo jego stało się jednak z realistycznego bardziej nastrojowem. I tak weźmy pierwszą nowelkę „Dwa głosy", która nadała tytuł całemu zbiorkowi. Poeta jest w jakimś mieście wschodniem i słyszy wieczorną modlitwę muezzina, wołającego „Ałłach! Ałłach!" Opisuje więc najprzód ten jeden głos na tle egzotycznej przyrody wschodniej, na obrazku tym swoim maluje nam i złocistą Wołgę i smukłe wieżyce minaretów, a o głosie samym pisze, że było to nie wołanie ale jakby dzwonienie ludzkiej piersi, że sprawiał wrażenie modlitwy, nie nabożnego uwielbienia, lecz „smętnego wybuchu tęsknoty do nieznanego Boga". Potem zasypia, lecz ze snu wyrywa go inny, tym razem bluźnierczy krzyk: Antychryst! Antychryst! rozbrzmiewający złowrogo wśród cieniów nocy. Krzyk ten wydobywa ze swej piersi jeden z włóczęgów, jakich pełno spi na daszkach pod oknami mieszkania autora, klęczy on na daszku, wznosi ręce i przeraźliwym głosem rzuca w niebo swoje bluźnierstwo. Naturalnie autor nie zaniedbuje tej sposobności, by nam opisać i daszek domu, i łachmany owego włóczęgi, i jego twarz, brwi, czoło, oczy, strupy na nogach, opisuje też jego kolegów, którzy go uspokajają — dlaczego jednak ów włóczęga woła: Antychryst! to poety wcale nie interesuje. Zadowala on się tem, że głos ten jest widocznie oznaką rozpaczy tego biedaka, i stawia go natychmiast w kontraście do modlitwy muezzina. Kiedy więc o świcie muezzin wydzwania znowu hymn tęsknoty wschodzącemu słońcu, wtedy krystalizuje się w duszy poety porównanie:

„Słuchałem — pisze — a pierś mi się ściskała niezmiernym żalem nad tym kryształowym głosem, że się rozbija nadaremnie między ziemią a niebem".

Otóż nietylko tło obu głosów, ich odrębny dźwięk akustyczny ale nawet ich zawartość uczuciowa t. j. o ile jeden jest głosem modlitwy a drugi krzykiem nędzy, —, wszystko to staje się dla autora środkiem nastrojowego efektu: postawił on sobie zadanie w opisie swoim zharmonizować niejako dwie różne barwy, jedną pogodną, drugą ponurą, i to mu się udało.

Podobnie i w ostatniej noweli pt. „Pociąg" przeważa opis i nastrój nad fabułą. Temat jest taki, że pociąg z dziećmi wracającymi z majówki blizkim jest katastrofy, ponieważ konduktor i maszynista w kłótni pozabijali się wzajemnie, — lecz pewien dzielny człowiek opanowuje pociąg i wstrzymuje go nad brzegiem przepaści na stacyi w Ryszwilu. Temat to jakby zaczerpnięty z jakiejś anegdotki lub notatki kronikarskiej, zupełnie niepodobny do zwykłych tematów Daniłowskiego, przypominający zwłaszcza Poëgo. Poë wyzyskałby też ten temat całkiem inaczej: położyłby główny nacisk na fabułę, przyśpieszyłby jej tempo i z właściwą sobie fantazyą w szczegółach z fizyki i mechaniki opisałby sposób, w jaki nieznajomy zwalniał bieg pociągu i wstrzymał go nad przepaścią. Daniłowski postąpił całkiem inaczej. Tempo jego noweli jest powolne, zamiast momentów dramatycznych, naprężających ciekawość, mamy momenty epiczne, malarskie, pobudzające fantazyę. I tak opisuje on gromadki dzieci, które śpią w wagonach, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, które im zagraża, potem chwilę, w której nieznajomy bohater spuszcza się z mostu na przelatujący pociąg i dosiada go jak konia, — przytem w opisie swoim autor wyolbrzymia niejako postać owego nieznajomego, wreszcie opisuje tłum rodziców, zgromadzonych na peronie i oczekujących w rozpaczy fatalnego pociągu, którego na pozór już nikt wstrzymać nie zdoła.

Nowela „Głupia babia" oparta jest właściwie na jednym malarskim momencie, który też został w osobnym rysunku uwidoczniony przez illustratora zbiorku, K. Gorskiego. Rysunek ten przedstawia, jak wśród burzliwej nocy jakiś młodzieniec podrywa się nagle na łóżku i przez okno w świetle błyskawic widzi znękaną twarz starej baby. Jest to obłąkana, szukająca schronienia podczas burzy, ale daremnie puka, bo nikt jej nie chce otworzyć. To jest główny moment; aby jego siłę spotęgować wymyślił autor całą historyę, tworzącą kontrast i tło dla owego momentu: że oto młodzieniec ów, podrywający się na łóżku, zasnął z myślami o kochance, którą dopiero co całował, a więc powinienby być właściwie litościwym dla wszystkich ludzi. W obmyśleniu tej historyi znać wpływ Żeromskiego, który również w utworach swoich zajmuje się przeważnie tematem litości i poświęcenia dla ubogich, maluczkich i upośledzonych. Wpływ Żeromskiego widać też w postaci Michasia, studenta postępowca (w noweli „Wigilia"), ale oczekiwanie matki oczekującej nadaremnie swego syna na wilię, opis zakupów przez nią czynionych, samowara dymiącego na stole, wina i przysmaków przygotowanych dla Michasia — wogóle cała strona opisowa nosi na sobie specyalne piętno organizacyi artystycznej samego Daniłowskiego.

Że jednak talent autora nie jest jednostronnym, o tem świadczy najlepsza z nowelek tego zbiorku, zatytułowana: „Pan Jabot". Jest to wyborne studyum charakteru ludzkiego. Pan Jabot, to guwerner języka francuskiego, ogromny pedant, człowiek, który całe życie spędził samotnie, rozmiłowany w swojem, starannie pielęgnowanem „ja." W tem zdarza mu się fatalny przypadek: wyłamuje sobie nogę i musi iść do szpitala, przebywa operacyę lecz mimo to ma się coraz gorzej. Ta choroba, która psuje mu dotychczasowy porządek życia, dalej towarzystwo różnych chorych w szpitalu, którzy obrzydliwym swoim wyglądem drażnią zmysł estetyczny Jabota a poznawszy jego dumę, dokuczają mu płaskimi żartami, mówiąc doń n. p. „Bądzur, mosiu szczur! Koman wu porty wu!" — to wszystko rozprzęga jego silnie usystematyzowaną i starannie wytresowaną osobowość. I spokojny zawsze dotychczas pan Jabot, teraz złości się, nienawidzi, płacze, zaś na widok rodzin odwiedzających chorych, doświadcza w swem osamotnieniu uczuć zazdrości i żalu. Jednak nie tylko złe uczucia wypływają w nim na wierzch; to tylko jedna warstwa z pod której wybucha potem wszystko to, co jest dobre i piękne, a wybucha przed samem zgonem biednego guwernera, w nocy, w której przez okna szpitala wpadają wonie i dźwięki wiosny, czyniąc mu śmierć lekką i niestraszną.

Tu opisowość razem z zawartością umysłową noweli stoi na tej samej wyżynie i spływa się w jednolitą całość. W opisie śmierci Jabota dał autor klejnot poezyi wielkiej piękności; ta scena razem z krajobrazami z „Przerwanej chwili" należy do rzeczy najdoskonalszych, jakie w ostatnich czasach u nas napisano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 lipca.

(Z). Ogłoszono właśnie statystykę wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami za pierwszych sześć miesięcy bieżącego roku. Wypadła ona bardzo korzystnie dla naszej połowy monarchii, gdyż wykazuje znaczne zwiększenie się exportu z Austryi do Węgier. Wynosił on w ciągu tych sześciu miesięcy 429,700.000 koron i był o 30,700.000 większy niż w pierwszem półroczu 1902. Ponieważ zaś w ciągu tego sześciomiesięcznego okresu przywieziono do Austryi towarów węgierskich za 412,100.000 koron, przeto w rezultacie wypada na rzecz Austryi czynna nadwyżka 17,600.000 koron. Ogłoszenie tych cyfr sprawiło na giełdzie jak najlepsze wrażenie.

Rokowania o zawiązanie prywatnego kartelu fabrykantów cukru, obejmującego obie grupy producentów, t. j. i rafinerów i fabrykantów surowego cukru, uważać można za stanowczo rozbite. Kilka bowiem fabryk surowca, wyrabiających dotychczas t. z. cukier piaskowy, domagało się przyznania im w kartelu pewnego kontyngentu rafinady, na co rafinerzy pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chcieli, niepodobna było także doprowadzić do porozumienia między zachodniemi fabrykami a Towarzystwem przeworskiem. Początkowo chcieli rafinerzy czescy i morawscy obciąć Przeworskowi kontyngent przyznany mu ustawą i zamiast 150.000 centnarów chcieli mu przyznać tylko 50.000 centnarów. Ostatecznie byliby w tej sprawie może ustąpili czescy i morawscy rafinerzy, ale żądali oni, ażeby Przeworsk płacił na rzecz fabryk surowca za każdy centnar rafinady 3 korony 30 halerzy, – a więc ażeby za swój kontyngent płacił do kartelu corocznie 495,000 koron, na co znów Przeworsk się nie zgodził. A zatem jak się zdaje nie będzie w Austryi wcale ogólnego kartelu, lecz pozostawione będzie swobodne pole konkurencyi. Idzie tylko o to, aby rząd nie przyznawał zachodnim fabrykom żadnych wyjątkowych refakcyi taryfowych dla transportu cukru do Galicyi, bo to byłoby działaniem wprost na szkodę naszego krajowego przemysłu cukrowego. Jeżeli fabrykanci czescy chcą sprzedawać do Galicyi cukier ze stratą i w ten sposób konkurować z Przeworskiem — to im to wolno, ale nie wolno rządowi ułatwiać im nieuczciwej konkurencyi przez przyznawanie ulg taryfowych.

W Paryżu odbędzie się w piątek konferencya delegatów wszystkich wierzycieli Turcyi, na której ma zapaść ostateczna decyzya w sprawie unifikacyi długów tureckich. Oprócz francuskiego reprezentowane będą także syndykaty angielski, austryacki, niemiecki, belgijski, holenderski i włoski. Austryę reprezentować będzie dyrektor Zakładu kredytowego Blum, który już wyjechał do Paryża. Austryaccy wierzyciele interesowani są właściwie tylko w tem, aby sprawa losów tureckich została pomyślnie załatwiona, gdyż innych obligów tureckich prawie wcale nie ma w Austryi. Dla tego też Austryi odpowiada najlepiej projekt francuski, a nie angielski p. Babingtona.

Firma bankierska Bleichrödera w Berlinie obchodziła wczoraj stuletni jubileusz swego istnienia.

W Czerniowcach powstać ma za inicyatywą marszałka krajowego Lupula bukowiński krajowy bank hipoteczny. P. Lupul zwołał dla tej sprawy wszystkich posłów sejmowych na konferencyę.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·25, węg. Zakł. kredyt. 733·25, Anglobanku 274·25, Unionbanku 529·00, Landerbanku 410·50, Bankvereinu 480·00, Bodencredit 917·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 671·00, Lombardy 83·00, Kol. Elbethal 425·50, Północnej 53·85, Czerniowieckiej 574·00, Alpiny 369·50, Rima Muranyi 461·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 347·00, Tureckie tytoniowe 358·50, Oblig. węg. indemniz. 98·70, Renta majowa 100·40, Austr. renta koronowa 100·70, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 122·50, Marki 117·35, Ruble 252·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 24 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dep Ugron krytykował program hr. Khuena i uzasadniał swą nieufność do niego, oraz polemizował obszernie z onegdajszą mową hr. Apponyiego. Co do węgierskiego języka w armii, oświadczył się za dalszą obstrukcyą, gdyż rząd jest obecnie w kłopocie, a opozycya powinna to wyzyskać. Sądzi, że najlepiej byłoby, żeby obie izby uchwaliły zaprowadzenie języka węgierskiego w armii, aby się przekonać, z której strony temu się sprzeciwią.

Mowę jego opozycya burzliwie oklaskiwała. Na tem posiedzenie zamknięto.

Londyn 24 lipca. W Izbie gmin podczas obrad nad etatem spraw zagranicznych dep. liberalny Dilke zaznaczył, że wymiana odwiedzin między królem a prezydentem Loubetem, jakoteż onegdajsza mowa Balfoura do delegatów francuskich stoją w rażącej sprzeczności z polityką, jaką rząd angielski prowadzi względem Niemiec. Mówca zaznacza, że polityka ta ulega ogromnym zmianom, co szkodzi interesom angielskim. W kwestyi wenezuelskiej i kolei bagdadzkiej rząd angielski schlebiał Niemcom, nagle zaś zwrócił się przeciwko nim. Mówca powiada, że Anglia jest ofiarą agresywnej polityki Niemiec.

Dublin 24 lipca. Para królewska odbyła wczoraj rewię wojskową w której uczestniczyło 10.000 żołnierzy.

Haga 24 lipca. Izba pierwsza przyjęła rewizyę ustawy cukrowej w myśl konwencyi brukselskiej. Minister skarbu oświadczył, że wiadomość o utworzeniu kartelu i ograniczeniu importu cukru do Anglii brzmi prawdopodobnie, jednakże rząd nie otrzymał dotąd o tem oficyalnej wiadomości. W angielskich notach handlowych zapatrują się na ten kartel sceptycznie.

Rzym 24 lipca. Od kilku dni trwają wybuchy Wezuwiusza wśród silnych eksplozyj. Lawa w bardzo znacznej obfitości spływa, szczególniej w kierunku Pompei.

Berlin 24 lipca. Maurycy Löwy, kasyer berlińskiej firmy zbożowej Kampfner i Spka, zdefraudowawszy 200.000 marek, umknął z Berlina i znikł bez wieści.

Sofia 24 lipca. W kołach macedońskich twierdzą, że w Sofii odbyło się zgromadzenie przewodniczących komitetów macedońskich w Bułgaryi. Uchwalono na niem zbierać składki na organizacyę wewnętrzną, natomiast nie przyczyniać się do dalszego uzbrajania band, aby nie narażać Bułgaryi, któraby w walce mogła stracić to, co uzyskała.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 24 lipca. Do *Nowego Wremienia* telegrafują z Rzymu: W cerkwi rosyjskiej będzie dziś odprawione żałobne nabożeństwo za Papieża Leona XIII.

Kraków 24 lipca. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Ojca św. w katedrze na Wawelu odprawił dziś przed południem X. biskup-sufragan Nowak w otoczeniu licznego duchowieństwa.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Ojca św. dla garnizonu krakowskiego, odbędzie się jutro w kościele św. Piotra.

Kraków 24 lipca. Ministerstwo kolejowe przyrzekło galic. stowarzyszeniu handlarzy nierogacizną zaprowadzić oprócz już z dniem 1go lipca br. wprowadzonej zniżki taryfowej dla przewozu nierogacizny, dalszą zniżkę dla eksportu nierogacizny z Galicyi i Bukowiny, wynoszącą 10—20 prc., począwszy od 30 klm. Ministerstwo dla Galicyi jednak po wysłuchaniu eksperta B. Mandla, członka krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, nie uznało zniżki tej ze względu na konkurencyę węgierską za wystarczającą i obstaje dalej przy wniosku Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, żeby zniżka ta obowiązywała już od 10 klm.

Dalej żąda ministerstwo dla Galicyi, by taryfa eksportu z Galicyi i Bukowiny była zniżoną do cen przewozu taryfy eksportowej niemieckiej do Górnego Szląska o dalsze 40%, oraz by dla przesyłek od 20—30 sztuk typ wozu kolejowego został zamieniony na 4 piętra zamiast dotychczasowych dwóch piątr.

Londyn 24 lipca. W Izbie gmin w dalszym ciągu dyskusyi nad polityką rządu wywodził sekretarz stanu Cranborne, że Anglia musi żądać od Niemiec, aby uznały, że sprawy kolonialne są sprawami wewnętrznemi Anglii. Dopiero wtedy mogą liczyć Niemcy na życzliwość Anglii przy zawarciu traktatów handlowych.

Na zapytanie, dlaczego rząd w sprawie kanadyjskiej przez kilka lat nic nie zrobił, odpowiedział Balfour, że rząd był zaangażowany wojną w południowej Afryce i że nie mógł przeto rozpoczynać sporów z innemi państwami.

W dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych zawiadomił Izbę Cranborne, że rząd angielski starał się wymódz na rządzie francuskim zrobienie wyjątku dla Benedyktynów angielskich, aby im pozwolono pozostać we Francyi. Zabiegi te nie odniosły żadnego skutku. To też mimo wielkiego szacunku, jaki mówca ma dla narodu francuskiego, jednak dziwi się, że rząd francuski uważał za stosowne wprowadzać we Francyi taką ustawę, jakiejby w Anglii nigdy nie przyjęto.

Co sie tyczy spraw mandżurskich, Anglia życzy sobie bardzo porozumienia z Rosyą, ale — powiada mówca — rząd rosyjski nie jest tak jednolity, jakby należało przypuszczać. Zdaje się, że w łonie rosyjskiego rządu są dwa stronnictwa, z któremi Anglia musi się liczyć. Mowę swą zakończył Cranborne życzeniem, aby przyszło do porozumienia między Anglią a Rosyą.

Petersburg 24 lipca. Kolegium rzymsko-katolickie otrzymało już urzędowe zawiadomienie o zgonie Ojca św. Msze żałobne wyznaczono w poniedziałek w katedrze, we wtorek w kościele św. Katarzyny, a we środę w kościele św. Stanisława.

Rzym 24 lipca. Mimo wielkiego upału ścisk przy wejściu do kościoła św. Piotra, dokąd dążą niezliczone masy ludu, dziś jest większy jak wczoraj. Z powodu tego wzbroniono dzieciom, nawet w towarzystwie starszych wstępu do kościoła.

Madryt 24 lipca. Król i królewska rodzina wyjechali na letni pobyt do San Sebestyan.

Czerniowce 24 lipca. Minister rolnictwa br. Giovanelli zwiedziwszy Suczawę i Itzkany, wyjechał wczoraj do Nadwórny.

Wiedeń 24 lipca. Półurzędowa *Corespondenz Wilhelm* jest upoważniona do oświadczenia, że doniesienie belgradzkiego pisma *Stampa*, jakoby podróż ks. bułgarskiego za granicę oznaczała ucieczkę przed sprzysiężeniem wojskowem — jest nieprawdziwe i tendencyjne. Książę Ferdynand wyjechał za granicę, aby jak w każdym roku, 26 lipca jako w dniu śmierci swego ojca odwiedzić jego grób.

San Jago de Chili 24 lipca. Wczoraj odbyło się tu oficyalne nabożeństwo żałobne za spokój duszy Papieża Leona XIII, w którem wzięli udział członkowie ciała dyplomatycznego. Podczas żałobnej mowy, którą wygłosił jeden z xięży, ambasador włoski z powodu kilku aluzyj dotyczących rządu włoskiego i zaboru Rzymu, opuścił kościół.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 24 lipca. Hr. S. Zborowski i K. Osiecimski z Krakowa. A. de Condurato z Jass. K. Fischer z Pragi. L. Szawłowski z Przewłoki. K. Fibich z Borysławia. J. Jodko z Podola ros. J. Ferster z Warszawy. F. Horodyski z Trybuchowic.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 24 lipca. S. Urbańska z Kołomyi. F. br. Heydel z Beremian. A. Mroczkowski z Sanoka. S. Boniecki z Zielonego. J. Sokolewicz z Królestwa. K. Łastawiecki z Sielca. B. Dzikiewicz z Berdyczowa. M. Lewiński z Obertyna. S. Szostkiewicz z Kijowa. M. Wakulińska z Rawy ruskiej. E. Pohlmann z Elberfeldu. W. Tarśnicki z Królestwa. N. Reiner ze Stanisławowa. W. Kiene i L. Petzel z Wiednia.

Wiedeń 24 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	286.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	276.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		122.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 160.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.—, Salma 40 zł. m. k. 223.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 24 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·65 (stale). Spirytus 42·60 (niezmieniony). Nafta niezmieniona.

Berlin 24 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 24 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·37. Mąka („Fleur de Paris") 32·15.

Frankfurt 24 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·75. Laura 000·00.

Budapeszt 24 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·25—7·26; żyto na październik 6·21—6·22, owies na październik 5·32—5·33; kukurudza na lipiec 6·28—6·29, na sierpień 6·25—6·26, na wrzesień 0·00—0·00, na maj 1904 5·03—5·04. Rzepak na sierpień 11·30—11·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 24 lipca.

Marki 117.43, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 99.35, akcye: austr. zakł. kredyt. 663.50, węg. zakł. kred. 733.00, anglobanku 274.50, unionbanku 528.00, bankvereinu 480.00, länderbanku 410·00, kolei państw. 670.50, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 426·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 367·50, Rima Muranyi 460.25, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·75, ruble 253.00. Usposobienie: bez ochoty.

Lwow 24 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97 80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 55 do 99 25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —. - do — —. 4 proc z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 5.30* (na dw. gł.) 5.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

4)

X. Ludwik Coloma.

Z jezuickich tajemnic.

(Ciąg dalszy).

— Dla ciebie — nic!... Ale dla mnie, dla zakonu naszego, dla chwały Bożej, bardzo wiele... Oczywiście, umrzeć i wejść do nieba jednym susem, to bardzo wygodnie i bardzo do smaku ojcu Antoniemu; ale niewiadomo, czy tak samo zapatrywałby się nasz Zbawiciel. Świątobliwą jest rzeczą umrzeć na stanowisku, ale jeszcze świątobliwszą żyć długo na stanowisku i umrzeć późno na stanowisku.

Pamiętaj o tem, mój ojcze, pamiętaj o tem, że żniwo jest obfite, a żniwiarzy mało, i nie zapominaj również, że Pan nasz nakazuje łączyć prostotę gołąbki z roztropnością węża.

— To pewna, mój ojcze... Ale gdy chodzi o zbawienie czyjejś duszy, wolałbym się mylić, myśląc dobrze, niż mieć słuszność, myśląc źle.

— Pojmuję, pojmuję... Mylić się, nie ryzykując nic — zgoda, ale mylić się i narazić, choćby — na stłuczenie zepsutego jajka... veto!

— Więc wasza przewielebność sądzi...

— Że nie powinieneś myśleć o tem więcej i o jedenastej w nocy spać spokojnie, jak czystemu sumieniu przystało.

— Dobrze, ojcze — rzekł ojciec Antoni z pokorą, kierując się ku drzwiom. — Pozostawię to wszystko w rękach Pana.

— W dobrych rękach zostawiasz to, mój ojcze, w dobrych rękach — odparł przełożony, odprowadzając go do drzwi. — Nie zaprzątaj więc już sobie tem głowy i dbaj o siebie, bo zdrowie masz nietęgie, a ta praca wyczerpuje cię... I w pracy potrzeba mieć święte pomiarkowanie, a pamiętaj, mój ojcze, że już trzy razy krew ci się ustami rzucała... Dlaczego to rano nie pijasz mleka?

— Owszem, ojcze, piję. Wasza przewielebność przysyła mi je.

— Zatem mleko, mój ojcze, mleko; pij je przez posłuszeństwo, a nabierzesz sił i łaska Pana zawsze będzie z tobą.

Ojciec Antoni wyszedł ze stancyi, a przełożony pozostał jeszcze chwilę przy drzwiach, z ręką na klamce.

— To święty! — mruknął przez zęby, wracając do przerwanego zajęcia.

Ojciec Antoni udał się tymczasem do kaplicy. Była ona mała, czworokątna, wyłożona karmazynowym dywanem. W ołtarzu nad marmurowym postumentem wznosił się rzeźbiony posterunek Serca Jezusowego; u jego stóp umieszczone było srebrne tabernaculum i srebrna zapalona lampa zwieszała się od sufitu. Ojciec Antoni ukląkł przed ołtarzem i ukrywszy czoło w dłoniach, pozostał nieruchomy.

Ojciec Antoni był jedną z tych dusz, jakie Bóg stwarza ku uczczeniu ludzkości i hoduje często w zamkniętych ogrodach religijnych zakonów; był jednym z tych wspaniałych wzorów posłuszeństwa, czystości i zaparcia się siebie, które służą niejako za piorunochrony przeciw gniewowi Bożemu, pośród wyzywających go wciąż trzech wielkich występków świata: pychy, rozpusty i samolubstwa; był ową duszą wybraną, której niebiańskiej prostoty nie wypacza umysłowa bystrość, która, nie wychodząc nigdy z świętych granic dzieciństwa, dożywa późnej starości, silna mądrością i doświadczeniem i staje wreszcie przed trybunałem Najwyższego, okryta pokutniczym całunem, dzierżąc w rękach lilię swej niewinności.

Wydało się przeto pokornemu zakonnikowi, że zbyt natarczywie objawił swe pragnienie przysłużenia się autorowi bezimiennego listu, że niedość prędko oddał pod sąd przełożonego, który w zakonie przedstawiał osobę Chrystusa, a jako człowiek był wzorem mądrości i rozsądku. Z drugiej strony wrodzona skromność nie pozwalała mu widzieć w tem jego obstawaniu przy swojem natchnienia z nieba, i przypisując je wyłącznie swej niedostatecznie ujarzmionej pysze, korzył się przed Jezusowem Sercem, błagając je ze łzami w oczach, aby ta jego pycha nie stanęła na przeszkodzie do zbawienia tej duszy żałującej, albo też w istocie przewrotnej i zepsutej.

Tymczasem przełożony nie mógł dać sobie rady, usiłując napróżno nawiązać wątek swych argumentów przeciwko Damironowi i jego teoryi; brak mu było zawsze jakiegoś łączącego ogniwa, a na miejscu niezapisanego jeszcze papka białego papieru ukazywał mu się wciąż ów list bezimienny i ten naglący wyraz twarzy ojca Antoniego, który zdumiewa zawsze w tym zakonniku tak pokornym, tak słodko uległym rozkazom przełożonych, tak odnoszącym najpospolitsze zdarzenia życia do wyższych, nadziemskich przyczyn.

— Bóg to sam chyba natchnął go tą natarczywością — wykrzyknął wreszcie, po raz czwarty upuszczając pióro. — List jest nieprawdopodobny, jednakże może być prawdziwy; i kto wie, co się w tem z niezbadanych wyroków Boskich kryje. Jezu! a jeżeli to rzeczywiście był głos Boży! A ja go ciasnym moim ziemskim rozumem przygłuszyłem! I kto wie... czy nie stanąłem przeszkodą do zbawienia jakiej duszy?... Jezu! Jezu! nie dajże Panie Boże! Co za lekkomyślność z mojej strony! jaka pycha! Sprzeciwiać się temu, co mogło być natchnieniem z Nieba, nie wniknąwszy głębiej w treść rzeczy, powodując się miałką, tchórzliwą ostrożnością obojętnej duszy, której zapał prawdziwego żarliwca zawsze przesadzonym się wydaje... Ach! Boże mój! jakże niesłusznie mnie nazywają ludzie mądrym, ci ludzie, którzy Ciebie śmieli mienić szaleńcem!...

I rozmyślając w ten sposób, zacny przełożony chodził tam i napowrót po swojej stancyi; wreszcie nie mogąc dłużej wytrzymać, poszedł do kaplicy i zastał tam ojca Antoniego, który tak był pogrążony w modlitwie, że nie zauważył jego wejścia. Przełożony ukląkł cicho w kącie i począł bić się w piersi.

— Panie! — mówił — w imię zasług tego przebacz mi i nie odmawiaj mi Twego światła!

Więcej niż pół godziny trwali tak obaj zakonnicy w kornej adoracyi przed Jezusowem Sercem; każdy przypisując sobie winę, która w żadnym z nich nie istniała; przeglądając się w Boskiem zwierciedle modlitwy, które ucisza obawy, oddala względy ludzkie, koi namiętności, zwalcza sofizmaty i stawia przed oczyma jasną i błyszczącą podstawę, na której winien się oprzeć każdy sąd słuszny, która ma być punktem wyjścia każdego świętobliwego czynu: Wolę Bożą i Jego Najwyższą Chwałę.

I musieli uczuć ją obaj zakonnicy, bo kiedy ojciec Antoni wstał i kierował się ku drzwiom, przełożony zbliżył się także do nich, i podając mu wodę święconą końcem palców, rzekł:

— Wywieś chustkę, mój ojcze, wywieś chustkę!

Ojciec Antoni popatrzył na niego z nieopisanym wyrazem zdziwienia i radości.

— Tak, mój ojcze, wywieś ją... Bo przypuściwszy, że ci tego nie nakazuję... ale ci na to pozwalam... jeżeli chcesz... jeżeli się nie lękasz...

— Lękać się! — wykrzyknął energicznie ojciec Antoni. — *Dominus, protector vitae meae, a quo trepidabo?* (Bóg obrońcą życia mego, czegoż mam drżeć?).

— To pewna! — odpowiedział przełożony, schylając pokornie głowę — *Quem timebo!* (Kogoż się mam lękać?).

O dziewiątej, brat Dominik pociągnął jak codziennie za dzwon, oznajmiający zakonnikom godzinę spoczynku. Przełożony rozkazał trzeciemu z ojców, przebywającemu w domu, aby się nie kładł, lecz pozostał u siebie w gotowości, gdyby usłyszał jakiś niezwykły hałas lub głos. Potem zawołał brata Dominika i polecił mu otworzyć bramę na rozcież oraz przyćmić światło w sieni i na schodach, nie gasząc ich całkowicie. Braciszek usłuchał, nie okazawszy żadnego zdziwienia; następnie zaś udał się do kaplicy, również stosownie do rozkazu przełożonego. Przełożony już tam był i siedział w pobliżu drzwi ze spuszczoną głową i rękoma zagłębionemi w rękawach.

Kaplica znajdowała się w sąsiedztwie celi ojca Antoniego i z obu wychodziło się do maleńkiej sionki schodowej. Każdy główniejszy szmer w jednej mógł być słyszany w drugiej, niepodobieństwem jednak było rozumieć słowa rozmowy, prowadzonej nieco przytłumionym głosem. Cela ojca Antoniego otwarta była na rozcież; maleńka naftowa lampka paliła się na stole, a młody Jezuita, spokojny i pogodny, jak zawsze przechadzał się tam i napowrót, odmawiając różaniec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

ANIELA z Hryszkiewiczów BOJARSKA

żona byłego nauczyciela

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św Sakramentami, zmarła dnia 23. b. m., przeżywszy lat 73.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę dnia 25. b. m., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ulica Kalecza l. 12. na cmentarz Stryjski, do grobowca familijnego. — Na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi, krewnych, i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 24. lipca 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Głosy Publiczności.

Odezwa kupców do Publiczności.

Odczuwając głęboką potrzebę święcenia niedziel w duchu chrześciańskim, również potrzebę wypoczynku po ciężkiej a wyczerpującej pracy zawodowej podpisane firmy handlowe postanowiły odtąd wcale nie otwierać swych handlów w niedzielę, zaś w inne dnie świąteczne tylko dla załatwienia koniecznych czynności od godziny 8 do 10 przedpołudniem. Spodziewamy się poparcia naszych dążeń i zanosimy gorącą prośbę do przychylnej nam Publiczności, aby potrzeby swe w dni powszednie załatwiać raczyła. Mamy nadzieję, że za przykładem i reszta pp. kupców chrześciańskich raczy przyłączyć się solidarnie i nie zechce upośledzać się odosobnieniem.

Postanowienie nasze weszło w życie z dniem 19 lipca 1903 r.

Magazyny specyalno galanteryjne.
(Magasin au bon Marché) Kesmarky & Illes następca W. Ciechulski ul. Teatralna 2.
Stanisław Tkacz, ul. Hetmańska 10.

Składy aparatów i przyborów do fotografii.
Władysław Borzemski i Ska, ul. Teatralna 7.
Edmund Brodkowski pl. Halicki 14.

Magazyn wyrobów srebrnycc i z chińskiego srebra.
M. Jakubowski, pl. Maryacki 10.

Magazyny haftów, drobiazgów i artykułów modnych damskich.
Antoni Enders, Rynek.
Adam Hauser przedtem M Ludwig, ul Halicka 14.
W. Ligęza i W. Górski, ul Halicka 21.
Jan Pawłowski, pl. Maryacki 6.

Magazyny tapet, dywanów i dekoracyj.
A. Krzysztofowicz, Hotel George'a.
W. Primus i S Iglicki, ul. Jagiellońska.
W. Adamski przedtem Jürgens, ul. Sobieskiego.

Skład farb i materyałów.
A. Beacock, ul. Hetmańska.
A. Hübner, Rynek.
P. Mikolascha i Sp., ul. Kopernika.
O. T. Wincklera Syn, Rynek.

Magazyny porcelany i szkła.
A. Bartosz, pl. Maryacki 7.
K. Lewicki, pl Maryacki 10.
T. Okornicki, ul. Halicka.
Jan Quest, Rynek.
Robert Quest, Rynek.

Magazyn broni i amunicyi.
A. Dzikowski, ul. Karola Ludwika.

S. Pielecki, p. Maryacki.

Handle korzeni i delikatesów.
S. Markiewicz, Rynek.
K. Bałłabana następca, J. Oźmiński, ul. Halicka.
J. Justiana następca, A. Olearczyk (skład prochu), ul. Krakowska.
F. Schubuth i Sp, Rynek.
O. T. Wincklera Syn, Rynek.
Leonard Salecki, ul. Batorego.

Magazyny płócien i bielizny.
M. Beyer i Spka ul. Karola Ludwika.
J. Drexler i Synowie, pl. Kapitulny.
F. Knauer i Syn, pl. Kapitulny.
Feliks Kowalski, Rynek.
H. Mieszkowski & A. Sołtys, Hotel Europejski.
K. J. Schayer (Konfekcya damska), ul. Karola Ludwika.
Stachiewicz i Abrysowski, Rynek.
Starzewski (Skład płócien Korczyńskich) ul. Halicka 16.

Magazyn lamp.
R. Ditmar, pl. Maryacki.

Magazyn artykułów gumowych.
R. Krimmer, Hotel Francuski.

Magazyn rękawiczek.
Jan Cirok, pl. Maryacki.

Fabryki kołder i Materaców.
J. Drexler i Synowie pl. Kapitulny.
Józef Schuster, ul. Kopernika.

Handel papieru i przyborów do pisania.
W. Zborowicz, ul. Sobieskiego.

Magazyny artykułów kościelnych.
M. Dymet i K. Urban, Rynek
W. Kuczabiński, ul. Kopernika.
E. Spożarski i W. Uścieński, ul. Ruska.

Dalsze zgłoszenia firm przyjmuje Stow. Kupców i Młodzieży handlowej ul. Czarneckiego l. 1. II. piętro.

L. M. 13/III/902.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo oświetlenia naftą miasta Lwowa, względnie przedmieść lwowskich o ile takowe nie mają jeszcze oświetlenia gazowego **na przeciąg jednego roku** t. j. od 1-go września 1903. do 31. sierpnia 1904 r. rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną licytacyę ofertową **na dzień 30 lipca 1903 r. (czwartek) o godzinie II-tej przed południem.** Licytacya odbędzie się w ratuszu III. piętro w III. Departamencie.

Mający chęć ubiegania się o to przedsiębiorstwo winni wnieść w oznaczonym terminie licytacyjnym oferty pisemne, ostemplowane i opieczętowane, w których należy podać ceny żądanego wynagrodzenia za jeden płomień i jedną godzinę palenia w poszczególnych gatunkach latarń, oraz dołączyć kwit na złożone w kasie miejskiej wadyum, względnie kaucyę kontraktową w kwocie czterech tysięcy (4000) kor.

Bliższe warunki licytacyjne, względnie kontraktowe przejrzane być mogą przed terminem licytacyjnym w III. Departamencie Magistratu (gmach ratuszowy III. piętro) w godzinach urzędowania.

Lwów 16. lipca 1903.

Magistrat kr. st. miasta.

Odpowiedź

pruskiemu Towarzystwu The Singer et Comp. z siedzibą w Hamburgu

ul. Admiralska 79.

Od roku znosimy Wasze bezczelne napaści i nikczemne oszczerstwa — to Wasza etyka pruska. Macie tu w kraju 8 filij, około 250 agentów, a drugie tyle faktorów. Wysłaliście już z kraju kilkadziesiąt milionów koron do Hamburga — to Wam wszystko za mało. Chcielibyście tu sami pozostać bez najmniejszej konkurencyi i być panami sytuacyi, a my tutejsi mamy manatki pakować i wynosić się z kraju, albo do Was pójść do służby, w roli agentów.

Na 80 fabryk, które budują maszyny do szycia Singera czółenkowe, obrączkowe i Central-Bobbin, pierwsze miejsce zajmuje Pfaff-Biesolt-Locké, Kayser, Gritzner, Mansfeld, a Wy z Waszym jarmarczym towarem zajmujecie zaledwie 70-te miejsce co do maszyn obrączkowych, zaś z czółenkami jesteście bezwarunkowo ostatni.

Wy Prusacy idźcie do Saksonii i do Bawaryi, do fabryki Pfaffa-Bosolt-Locke, Kaysera itd. na cztery lata do terminu, tam Was nauczą dobre maszyny wyrabiać i przyzwoicie się zachować.

Józef Iwanicki

mechanik i specyalista maszyn do szycia.